MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 30 WARSZAWA 16 LIPCA 1939 R CENA NUMERU 80 GR

IMPERIUM CZY WIELKA POLSKA?

KILKA miesięcy temu ukazała się broszura p. t. „Polska idea imperialna". Wydał ją zespół młodych (a raczej już średniowiecznych) konserwatystów, grupujących się dokoła znanego tygodnika „Polityka", dawnego „Buntu Młodych". Jest to próba sformułowania programu, któryby pomógł wyprowadzić Polskę z obecnego impasu.

Próba niewątpliwie ciekawa, bo podjęta przez ludzi inteligentnych i pełnych temperamentu. Chybiona, bo program ten montowano według starej i zawsze zawodnej recepty, polegającej na tym, że człowiek czy grupa ludzi, wychwytuje z programów innych ugrupowań i z pośród idei unoszących się w powietrzu te, które jej najlepiej dogadzają, i kleci z nich „program". Programów takich rodzi się kilka do roku. Objektywność nakazuje stwierdzić, że próba podjęta przez zespół „Polityki" jest szczególnie interesująca ze względu na intelektualny ciężar gatunkowy ludzi wchodzących w skład tego zespołu.

Jak to bywa w takich razach pewne rzeczy tego programu wydają się słuszne, inne nie. Słuszne przeważają. Filar zespołu „Polityki", Kaz. Studentowicz, jest na najlepszej drodze do sformułowania sobie światopoglądu gospodarczego zbieżnego z narodowymi zasadami. Zbieżnego we wnioskach, przy zupełnie różnym „podejściu" do tematu. Studentowicz jest jednym z tak nielicznych, szczególnie w Polsce, ekonomistów zawodowych, którzy, zachowując metodę naukową, potrafili wyjść poza szablony, wtłoczone im w mózgi na uniwersytecie. Studentowicz jest pierwszorzędnie uzbrojony intelektualnie, wyszedł w nieznane, poza okopy ekonomii klasycznej, i szuka. Wiele rzeczy już znalazł, a resztę znajdzie, szczególnie o ile do swego bardzo jeszcze modernistycznego (a więc materialistycznego) warsztatu zdecyduje się wprowadzić odświeżający powiew odwiecznej idei.

Dzięki Studentowiczowi ustępy „Polskiej idei imperialnej" poświęcone sprawom gospodarczym, są najstrawniejsze. Ludzie, którzy głoszą, że „własność prywatną uważają za depozyt społeczny złożony w ręce właścicieli poto, żeby dawał większe owoce dla całego społeczeństwa" — są na dobrej drodze. Zupełnie niestrawne są natomiast punkty programu odnoszące się do polityki zagranicznej i narodowościowej, wysnute z głów braci Bocheńskich. Całe szczęście, że poglądy tych panów nie miały nigdy siły przyciągającej. Pozatym zawiera program „Polityki" wiele zdrowych myśli. Pojęcie naród figuruje na honorowym miejscu; dużo też mowy o katolicyźmie, choć czuć jeszcze tu i ówdzie nawyki myślowe, będące skutkiem długoletniego krążenia w orbitach lóż.

A więc ogólne saldo raczej dodatnie. Dużo natomiast złego może narobić hasło budowy polskiego imperium, atrakcyjnie ulokowane w tytule publikacji. Hasło to stanowi *novum*, które ciągnie. Zaczyna ono krążyć w szerokich kołach społeczeństwa, nawet w kołach narodowych. Rychło patrzyć, a może się narodzić mit polskiego imperium. A mity są jak wiadomo realnymi siłami politycznymi. Czas więc stwierdzić, że narodziny takiego mitu są niepożądane.

Dlaczego? Bo słowo imperium zawiera treść ściśle sprecyzowaną od dwu tysięcy lat, pojęcie, którego każde dziecko uczy się w szkole. Jest to pojęcie, zdaniem moim, bezwzględnie obce ideologii katolicko-narodowej, którą wyznajemy. Imperium — to imperium rzymskie i brytyjskie, to ostatnio imperium włoskie i francuskie. Imperium, to mechaniczne, siłą oręża, rozszerzanie państwa narodowego na inne ludy, celem — co tu obwijać w bawełnę — ich wyzysku. Eksploatowali prokonsulowie prowincje rzymskie, eksploatują Anglicy Indie, Włosi Abisynię, Francuzi Afrykę i Indochiny. Niema racji Studentowicz gdy

twierdzi, że wejście ludów skandynawskich w krąg cywilizacji angielskiej stanowi tryumf brytyjskiej idei imperialnej. To zasadnicze nieporozumienie. Imperium brytyjskie — to Indie. To Hongkong. To Singapore. To Sudan. To wyzysk ludów egzotycznych. Tam gdzie ludzie mówią po angielsku, tam niema imperium. Tam jest *United Kingdom* — Wielka Anglia. Szkocja, Walia, Ulster, zamorskie dominia — to Wielka Anglia. A ludy skandynawskie i niektóre z państw bałtyckich, rządzonych przez masonerię szkocką — to obszary promieniowania Wielkiej Anglii, a nie Imperium.

W Imperium utrzymują porządek eskadry bombowców, a chodzi tylko o pieniądze. W Hongkongu ani w Bombaju niema ideałów, są jedynie kapitały. Natomiast w Oslo czy w Tallinie jest penetracja ideowa (via loże) i kulturalna, a wymiana gospodarcza odbywa się na zasadach korzyści obustronnych. Brytyjska flota pojawia się na tych wybrzeżach tylko w charakterze gwarantki niepodległości. Business jest tu na drugim miejscu. Tu chodzi przede wszystkim o ideały, w myśl zdrowej zasady, że ten, kto bierze odemnie swe ideały, staje się moim klientem (w szlachetnym starorzymskim znaczeniu tego słowa).

Jakież są nasze polskie tradycje? Epoka piastowska, to państwo w granicach etnograficznych. Unia z Litwą — to rozszerzenie zasięgu cywilizacyjnego Polski poza te granice; ale rozszerzenie nastąpiło nie siłą oręża, lecz atrakcją ducha. To pierwsza próba Wielkiej Polski. Rezultaty mieliśmy świetne. Załamaliśmy się, gdy zaczęliśmy stosować metody imperialne na Ukrainie, w Mołdawii i Wołoszczyźnie.

Żywotny Naród nie ogranicza się do formalnych granic swego państwa. Sięga dalej, promieniuje właściwą sobie ideą, urokiem swej indywidualności. Sąsiednim ludom narzuca swe przewodnictwo. Poprzez sukcesy w dziedzinie imponderabiliów dochodzi tą drogą z biegiem czasu i do korzyści materialnych. Ale te korzyści nie stanowią właściwego celu.

Ludom, podobnie jak i poszczególnym jednostkom, mogą przyświecać różne ideały. Ideałem średniowiecza był rycerz krzyżowy; ideałem renesansu był kondotier, ideałem naszych czasów — do wczoraj — był kapitalistyczny przedsiębiorca. Ambicją masońsko-kapitalistycznych społeczeństw jest zaprzęgnięcie do swej służby ludów kolorowych, jak się uda, to i ludów białych. Ambicje katolickiego narodu sięgają wyżej. Chodzi o wypełnienie pewnej misji. Symbolem tych ambicyj stało się dla nas pojęcie Wielkiej Polski. Nie mamy powodu obniżać lotu do poziomu dążeń imperialnych.

Ludzie lansujący pojęcie polskiego imperium wyszli z kół, które w taki, czy inny, sposób sięgają zawsze do teoryj, pojęć i symbolów zagranicznych. Wczoraj byli liberałami i konserwatystami; dziś są nacjonalistami (lecz nie narodowcami); po cichu są trochę totalistami, a bardzo głośno afiszują imperializm. Nie dorośli jeszcze do zrozumienia, że wielki naród kuje sam potrzebne sobie mity i symbole.

ADAM DOBOSZYŃSKI

CZY WZROST SIŁY LEWICY?

WYBORY do samorządu zawsze odgrywały rolę balonu próbnego. Przedtem miały orientować sfery rządzące o wynikach wyborów do ciał ustawodawczych, tych, które miały nadejść — obecnie mają odpowiedzieć sferom rządzącym, czy i jak należy zmienić ordynację. Już dzisiaj śmiało można zawyrokować, że sprawa nowej ordynacji odłożona będzie *ad calendas graecas*. Jako wytłomaczenie służyć zapewne będzie sytuacja międzynarodowa.

Przyjrzyjmy się jednak bliżej ostatnim wyborom samorządowym. Pomijam w tej chwili wyniki w gminach wiejskich i małych ośrodkach miejskich, a to z tych powodów, że chodzi mi o odpowiedź, czy w Polsce dokonuje się w tej chwili fakt koncentracji lewicy i czy zyskuje ona na znaczeniu, a jeśli tak, to czy zdolna jest wpłynąć na bieg wypadków politycznych. Większe miasta stanowią zawsze ośrodki politycznego myślenia, a o nie mi chodzi przede wszystkim.

Niedawno „Słowo Pomorskie" przytoczyło statystykę wyników wyborów do rad miejskich w dwunastu największych miastach polskich, a to w Łodzi, Lwowie, Poznaniu, Krakowie, Wilnie, Częstochowie, Gdyni, Lublinie, Bydgoszczy, Przemyślu, Toruniu i Sosnowcu. Wyniki przedstawiają się następująco: PPS zyskała w sumie 155 mandatów, OZN — 174 mandaty i Stronnictwo Narodowe — 219 mandatów. Brak jest tu jeszcze Warszawy, Radomia i Kalisza. Po obliczeniu wyniku wyborów z tych miast i włączeniu ich do ogólnej statystyki, okazałoby się, że wzrosłaby procentowo PPS, oraz nieznacznie OZN.

Jakież stąd wnioski wyciągnąć?

Przede wszystkim przyjrzyjmy się, kto, jakie elementy głosowały na poszczególne listy.

Stronnictwo Narodowe otrzymało głosy ludzi siłą półwiekowej tradycji przywiązanych do Obozu Narodowego. Więź wspólnoty politycznej wystąpiła tu bardzo silnie, czego najlepszym dowodem miasto Poznań. Poza tym na listę Stronnictwa Narodowego głosowali ci wszyscy, którym minimalistyczny nacjonalizm Obozu Zjednoczenia Narodowego nie wystarcza. Szczególnie jeśli idzie o kwestię żydowską. Ostatnio w Warszawie, na terenie Rady Miejskiej, odesłano do komisji wniosek grupy narodowej, domagający się odżydzenia pracowników zatrudnionych przez Zarząd Miejski. Komisja ma zbadać, czy wniosek ten zgodny jest z Konstytucją, która — jak wiadomo — głosi, iż Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli. Ci, którzy pragną bezwzględnego odżydzenia, przeczuwali nieomylnie (jak się obecnie okazuje), że wnioski o podobnej, bezkompromisowej treści iść będą do komisji, czyli — jak mówiono w dawnym austriackim parlamencie — sprawiane im zostaną pogrzeby pierwszej klasy.

Sukcesy Zjednoczenia Obozu Narodowego ułatwione były przede wszystkim geografią wyborczą, unieważnianiem list opozycyjnych, (szcze-

gólnie Stronnictwa Narodowego). To pierwsze. Głosy, które Obóz rządowy otrzymał, pochodziły od elementów związanych z dość jednak szeroko rozbudowanym systemem etatystycznym, głosowali nań wreszcie ci, którzy radzi widzieć zwrot *regime'u* w kierunku nacjonalistycznym, chociażby to był nacjonalizm tylko minimalistyczny, ci wreszcie, których ujęło zwiększenie inicjatywy *regime'u* w ostatnich dwóch latach bez jednoczesnego manifestacyjnego odcinania się od narodu. Dodajmy jeszcze poparcie Akcji Katolickiej w niektórych okręgach.

Jeśli obecnie podsumujemy wyniki analizy głosów, które padły na listy S. N. oraz na listy OZN, spostrzeżemy, że były to w sumie głosy, które pragną Polski narodowej. A więc...

A więc głosy narodowe zostały rozbite na dwie zasadnicze listy, (nie licząc podobnych im małych organizacyj), a każda z tych dwóch list odniosła poważny sukces.

Jak więc w tym świetle wygląda „sukces" listy PPS, będącej właściwie nie listą tej dość zgranej już partii, ale całego „Frontu Demokratycznego"?...

Cóż to jest ten „Front Demokratyczny"?

We Francji zwie on się poprostu „Frontem Ludowym". Francja o „ideały" demokratyczne walczyć nie ma potrzeby, bo „ideałów" tych na swoje nieszczęście, posiada nadmiar, w formie aż nadto zwyrodniałej, więc tam „lud" zawołaniem, demagogicznym hasłem. U nas zaś „demokracja", parlament, pięcioprzymiotnikowe wybory, a po wyborach „centrolew". Na dalszym planie anarchia, po anarchii zaś... tego już „czarno na białym" nie wyłożą, bo to już sekrety najściślejszy konspiracji z fartuchami, kielniami, węgielnicami, gwiazdami, sierpami, młotami, słowem — z całą tą śmieszną a mocno przestarzałą scenerią. Wydaje się, że ze wszystkich akcesoriów lożowych kir obicia, trumna i kościotrup jako symbol postępu w ich interpretacji, wydają się akcesoriami najbardziej aktualnymi... Mamy wrażenie, że gdyby tak dalsze „sekreta" wyłożyli, całą robotę diabli mogliby wziąść z całą tą ich wolnością, w imię której gdzie indziej wcale chętnie i masowo rozstrzeliwali tych, co to odmienne mieć się ośmielali zdanie. Diabli by wzięli cały ten sztukowany „Front Demokratyczny", bo by wielu demokratom walczącym o Polskę uszczęśliwioną pięcioprzymiotnikową ordynacją wyborczą, oczy się otworzyły. Jednak.

Ale tymczasem jeszcze „sekreta" są „sekretami" no i „front dość rozległy. Poustawiali się za czerwonym sztandarem P. P. S., jedynej partii z prawdziwego zdarzenia (Stronnictwo Demokratyczne dra prof. sen. Michałowicza fatalnie jakoś nie poszło...), no i demonstrują „siłę".

Jaka to jednak, w gruncie rzeczy, tylko fikcja siły, powiedział kiedyś otwarcie w „Czarno na białym" pułkownik January Grzędziński. Przyznał, że ich rewolucji brak kłów i pazurów, rewolucyjnego ducha, przywódców. Nawet zespół parlamentarnych pyskaczy przerzedza się, słowem — perspektywy najsmutniejsze. A tymczasem po drugiej stronie przeciwnie — wzrost sił, inicjatywa, młodość. Nawet stary „postęp" zdradził ich wyznawców — przeszedł do „reakcji". Paradoks — prawda. Ale jak tu z tym wszystkim walczyć? Pozostaje tylko prasa. No i tę blokują, ustawiają w rząd, przyjmując za taktykę starą zasadę: „Ławą mości panowie!" Tyle, że „panów" zamienili na „towarzyszów".

Przyjrzyjmy się więc temu frontowi prasowemu. Na czele „Robotnik" stołeczny z licznymi przybudówkami. Warto je poznać, a więc: „Naprzód", „Robotnik Poznańsko-Pomorski", „Robotnik Radomia, Kielc i Skarżyska", „Łodzianin", „Gazeta Robotnicza", „Robotnik Białostocki", „Robotnik Piotrkowski", „Robotnik Zagłębia i Częstochowy".

Potem stołeczny „Dziennik Ludowy" bardziej od „Robotnika" groźny, bardziej ekspansywny, bardziej nachalny, bardziej żydowski.

Dla „elity" dwutygodnik „Epoka" (zamierzchła). Tu jeszcze tylko ma coś do gadania Rzymowski, tu mu nikt z czytelników nie wytknie „małej pożyczki" czynionej „w pośpiechu pracy dziennikarskiej". Pozatym lwowskie „Sygnały", organ mocno komunizujący, któremu należy głęboko współczuć w jego męce dokonywania rabinackiej pracy komentatorskiej na temat teorii materializmu dziejowego. Co za naiwne płycizny artykułów i co za obraz smętnego kołtuństwa, które w przeciwieństwie do „postępu" zdradziło „reakcję" i przeszło na podwórko „demokracji!". Blisko „Sygnałów" dwutygodniczek „Albo—albo", poczem już cała masa prasowych plotek.

Osobne miejsce należy się organowi lewicy legionowej, wojującej piórem pułkownika Januarego Grzędzińskiego w pisemku rozmiarem wprawdzie niewielkim, niemniej ze względu na zespół i tendencje, które reprezentuje, wielce ciekawym. Tytuł — „Czarno na białym".

Potem cała „prasa" lewicy ludowcowej.

Wreszcie — prasa jawnie żydowska.

A więc w gruncie rzeczy nie monolit, ale mozajka. Mozajka położona na żydowski cement. Nim spojona. Wcale nawet mocno.

To jest konkret „Frontu Demokratycznego". Nie zadawalnia się on nim jednak. Marzy o zasięgu (na wzór Francji) znacznie szerszym. Oto, jakże charakterystyczny, głos pochodzący ze szpalt prasy „Frontu".

„Jest w ramach obozu demokratycznego miejsce dla wszystkich, którzy szczerze chcą walczyć o demokrację — zarówno pod socjalistycznym czy ludowym sztandarem. Bo w kraju takim, jak Polska, gdzie katolicyzm jest rzeczywistą siłą w społeczeństwie, stronnictwo katolicko-demokratyczne, z programem chrześcijańsko-społecznym, czy choćby tylko liberalno-zachowawczym, ma do spełnienia doniosłą i niewątpliwie pozytywną rolę w walce o demokrację. Dlatego też powstanie Stronnictwa Pracy (t. zw. popularnie Frontu Morges) należało ze stanowiska demokracji uznać za zjawisko ponad wszelką wątpliwość dodatnie. Jest przecież rzeczą oczywistą, że wyrwanie ogromnego odłamu przywiązanej do katolicyzmu ludności miast i miasteczek z pod wpływów endecji, odwojowanie tego odłamu obywateli dla demokracji, uchronienie go przed ideologiczną i psychologiczną hitleryzacją, ma dla obozu demokratycznego decydujące znaczenie".

Szczere wyznanie. Bardzo szczere. I kokieteria niedwuznaczna. No i w dalszych, zresztą, zdaniach wyraz zawodu, że do ścisłego porozumienia nie doszło.

Zawód... Treść tego słowa przesuwa się między wierszami prasy „Frontu Demokratycz-

jak jakiś motyw przewodni, tonacja wcale nie wesoła, zdecydowanie minorowa. Zawód, że rewolucja w odwrocie, że ideologia zastarzała, że coś ginie... Bezpowrotnie. Mimo głośno otrąbywanych zwycięstw wyborczych zawód na terenie miast, nie mówiąc już o wsi.

Gdzie nadzieja?

Przedewszystkim w starciu zbrojnym z hitleryzmem. Z nadzieją tą łączy się obawa przed wojną z Niemcami. Obawa (przynajmniej) uzasadniona najzupełniej. Wojny żydowsko-hitlerowskiej prowadzonej przez naród polski nie będzie. Stanowczo. Naród polski może prowadzić wojnę tylko polsko-niemiecką. A więc „Front Demokratyczny" musi się tu przygotować na jeszcze jeden zawód.

Gdzie nadzieje pozatym?

W jakobińskim duchu *regime*'u, nawet w jego nacjonalistycznych odłamach. Ów duch jakobiński wydaje się nam czymś nad wyraz groźnym. Może to nawet najgroźniejsze zjawisko ze wszystkich, które mamy możność zaobserwować. A najgroźniejsze dla tego, że siłą faktu wiązanie się z *regime*'m ma pewne warunki na utrwalanie się. Wierzymy, iż ów proces utrwalania się będzie z dniem każdym tracił swą moc, swoje tempo, niemniej jeszcze istnieje jeszcze. Z tego trzeba zdać sobie sprawę.

Jakież wnioski ostateczne?

Koncentracja lewicy? — tak. Skoalizowanie się jej z żydostwem? — tak. Oddawna i ustawicznie. Wzrost sił? — Nie. I to napewno.

JAN BAJKOWSKI

O POWOŁANIU MORALNYM

NARODU I CZŁOWIEKA

(ETOS I POLITYKA)

I

JEŚLI misja dziejowa narodu jest w swej najgłębszej istocie misją moralną (realizacją istotnego prawa bytu — prawa moralnego) [1]), to związek stanu moralnego narodu z daną mu do wypełnienia misją cywilizacyjną i historyczną jest oczywisty sam przez się. Jasnym jest, że do należytego i zgodnego z boskim planem wypełnienia tej misji zdolnym jest jedynie naród nawskroś moralny, naród mający głęboko wkorzenione poczucie dobra i zła, tego, co wolno i tego, czego nie wolno, naród słuchający przede wszystkim wewnętrznego nakazu imperatywu moralnego — prawa boskiego. Tylko naród przepojony idealizmem prawa moralnego i świadomością swego boskiego, historycznego posłannictwa będzie zdolen wykrzesać z siebie, w momentach przełomowych i na szary codzienny trud życia, te siły i zasoby, jakich nie wykrzesałby nigdy z motywów czysto ziemskich i doczesnych.

Świadomość, że jest instrumentem Boga w kształtowaniu Przezeń historii, że kroczy drogą Przezeń wytkniętą, że realizując swą misję dziejową, realizuje Jego wolę, świadomość najściślejszego związku swego historycznego przeznaczenia z boskim planem świata, wreszcie wiara w słuszność swej sprawy przed trybunałem moralnym historii zdolne są podnieść energię narodu do takiego stanu mistycznego napięcia i religijnej wprost koncentracji, że jego potędze dziejotwórczej żadna przeszkoda, choćby najpotężniejsza, tamy położyć nie zdoła i wytrącić jej z jej naturalnego łożyska, którym jest realizacja przeznaczenia dziejowego.

I naodwrót — brak tej świadomości, brak poczucia nadprzyrodzonej misji do wypełnienia, brak określonego ustosunkowania się do całości, rozsadzający naród od wewnątrz epikureizm, egoizm indywidualny czy klasowy (a nawet opacznie i przyziemnie pojęty narodowy!) niszczą jego spójnię moralną, jego jedność duchową i zamieniają stanowiący organiczną jedność naród na stado związanych co najwyżej wspólnymi interesami jednostek, zdolne (jak spółka handlowa) zwiększać swe zasoby materialne i gospodarcze, ale niezdolne przeciwstawić się żadnemu większemu wstrząsowi dziejowemu, niezdolne do ofiary i poświęcenia się dla dobra całości w imię wyższych moralnych interesów, muszące — za silniejszym podmuchem historycznego wichru — rozsypać się na swe składowe części (Czechy Benesza i Hachy!) Bo świat, dzieło Ducha Bożego, tak jest skonstruowany, że w ostateczności decydują o wszystkim nie zasoby materialne, lecz siła ducha, zdolność do poświęcenia i ofiary, a tej nie wykrzesesz z serc ludzkich żadnym mirażem „wspólnego, dobrze zrozumianego interesu", ani żadnej „wybranej rasy", ani żadnego „proletariackiego raju". *Serce ludzkie jest stworzone dla Boga i tylko w obronie sprawy, którą uważa za Jego sprawę, może wykrzesać z siebie te nieprzebrane moce energii i siły, które On w nie włożył.*

II

Waga niezmierna zagadnienia moralnego z punktu widzenia politycznego jest więc oczywista sama przez się. *Twórcą polityki narodu*, krynicą i zbiornikiem jego sił dziejowotwórczych jest przede wszystkim *jego etos* — jego energia moralna, jego zdolność do poświęcenia i ofiary, do konstrukcji twórczej i do szarego, codziennego wysiłku, jego wiara w dobro i w zlecone przez Boga posłannictwo.

A konieczności historyczne i geograficzne? Jaka jest ich rola w kształtowaniu historii? Otóż przede wszystkim nie żadne konieczności (bo to prowadziłoby nas do jakiegoś niezgodnego z duchem chrześcijaństwa i świadomością naszej wewnętrznej wolności materialistycznego fatalizmu historyczno - geograficznego bliższego duchem Marksowi, niż Chrystusowi), tylko *warunki*.

[1]) Por. mój artykuł: „O oblicze moralne świata i mi- historyczną Polski". w nr. „Myśli Narodowej" z r. b.

Warunki historyczne — to cała przeszłość narodu, cała jego twórczość historyczna, cały jego kapitał moralny zgromadzony pracą pokoleń. Lecz tym, co ten kapitał wydatkuje i używa jest nie co innego, jak tylko etos, etos obecny narodu. Od stanu tego etosu i tylko od niego zależy, czy kapitał ten ma się podwoić, potroić, czy nawet udziesięciokrotnić, czy też zmarnować się w pogoni za użyciem i czczym blaskiem, w powodzi egoizmu indywidualnego czy klasowego. Historia aż nazbyt często stawiała nam przed oczy przykłady społeczeństw małych i ubogich, które siłą ducha i mocą poświęcenia się wznosiły się na wyżyny i przykłady społeczeństw wielkich i bogatych, które rak zepsucia moralnego staczał na same dno i doprowadził do ich zupełnego unicestwienia. Dziś śladem ich istnienia są często jedynie napisy i ruiny pomników!

Warunki geograficzne — to przyrodzone podłoże, z którego naród ma czerpać swe utrzymanie materialne, ma przerabiać pracą swych rąk i siłą swego ducha, ucząc się w ten sposób pierwszego pokonywania przeszkód i zaprawiając swe siły w walce z naturą do wyższych przeznaczeń. By nie popaść w materialistyczne błędy szkół usiłujących często warunkami geograficznymi objaśniać charakter narodu i jego historię, trzeba zdać sobie sprawę z tego, że bez człowieka, bez Narodu, bez Boga niema historii i niema geografii, bo historią jest realizacja przez człowieka w życiu zbiorowym prawa boskiego, bo geografią prawdziwą, ludzką (w odróżnieniu od topografii i zoogeografii) jest ta walka ciągła człowieka z żywiołem, to kształtowanie go ciągłe na modłę i potrzeby ludzkie, to uczłowieczanie natury jednym słowem.

Człowiek, twór boski, ma za misję realizowania prawa boskiego w życiu indywidualnym i zbiorowym, podciąganie natury na wyższy poziom, jej umoralnianie niejako — przygotowanie ostatecznego panowania Ducha Bożego na ziemi.

Gdy tę funkcję spełnia, gdy nad dogadzanie własnym przyjemnościom i ambicjom stawia służbę dla Całości — dla Narodu i dla Boga, wtedy wypełnia swe przeznaczenie moralne i zbliża, w miarę swych sił i możliwości, ostateczne przyjście Królestwa Bożego na ziemi. Gdy, zapatrzony w siebie i w chwilę, odwraca wzrok i ręce od spraw wiecznych i pogrąża się w używaniu doczesnych, wtedy, łamiąc naturalny przez Boga ustanowiony moralny porządek rzeczy i ściągając na siebie i swe otoczenie Jego gniew i karę, odwraca proces naturalny i odsuwa w nieokreśloną dal moment ostatecznego zwycięstwa Miłości w sercach ludzkich.

Bieg dziejów i kształtowanie się historii zależy więc, w wyniku ostatecznej analizy, od stanu moralnego człowieka i narodu: od ich zdolności do poświęcenia się i ofiary, do konstrukcji twórczej i do mozolnego codziennego wysiłku. Tu jest źródło siły dziejotwórczej narodu i państwa, krynica nigdy niewyczerpalna wciąż się odnawiających energii narodowych, źródło pierwotne świętego entuzjazmu i szarego codziennego trudu.

Zagadnienie etyki i poziomu moralnego społeczeństwa nie jest więc tylko zagadnieniem religii i moralności, ale w równej mierze zagadnieniem polityki — zagadnieniem samej istoty narodowego bytu. Skoro nie zasoby materialne, nie nagromadzone bogactwa ani wyrafinowanie intelektualne tworzą istotną potęgę Narodu, ale przede wszystkim jego poziom moralny, jego siła ducha, jego etos, to jasnym jest, że pierwszym nakazem sumienia narodowego jest to „etos" rozwijać, kultywować i potęgować.

Mobilizacja materialna za pierwszą podstawę i za pierwszy fundament musi mieć mobilizację moralną — odrodzenie się wewnętrzne społeczeństwa przez przepojenie dusz ideą służby dla Świętej Sprawy, która jest sprawą Narodu i Boga. Owocem tak pojętej służby może być tylko zwycięstwo.

STANISŁAW CZAJKOWSKI

PRZESZŁOŚĆ, A TERAŹNIEJSZOŚĆ POLSKA W GDAŃSKU

PRZED kilku dniami byłem w Gdańsku, o którym obecnie tak głośno w prasie europejskiej, którego polskość i początki coraz częściej nie są dostrzegane przez obcych turystów. Jak dawniej kołysze się w czerwcowym słońcu u szczytu wieży ratuszowej postać króla Zygmunta Augusta, snać nie dostrzeżona przez wrogów Rzeczypospolitej. Lecz nie sądźmy aby to była jedyna pamiątka, świadcząca o przeszłości Wolnego Miasta. Wystarczy uważniej, niż to zwykł czynić obcy turysta, wpatrzeć się w architekturę starego Gdańska, zrozumieć „mowę kamieni" aby dojść do przekonania, że przeszłość i teraźniejszość dopełniają się nawzajem, że świadczą one lepiej od ksiąg o polskości tego miasta. Trzy i pół stulecia władania naszego w Gdańsku to nazbyt długi okres, aby nie mógł on pozostawić po sobie trwałego śladu.

Od roku 1454 Wolne Miasto od Krzyżaków rozwija się i bogaci pod auspicjami Rzeczypospolitej. Powstają wielkie budowle, jak Ratusz, Arsenał lub Dwór Artusa. Jeszcze przed pół wiekiem oglądać było można w salach ratuszowych bogatą kolekcję obrazów historycznych z wizerunkiem Grunwaldu na czele. Posągi królów polskich, naturalnej wielkości widniały nie tylko na wieżycy ratusza i w sali recepcyjnej Dworu Artusa. Pamiątki polskie spotkać było w Gdańsku można nawet później, po roku 1920. Liczne orły polskie zdobiły frontony wąskich kamienic przy ulicy Panieńskiej, w pobliżu kościołu Mariackiego i Długiego Rynku. Liczny poczet nagrobków w tym kościele nosił polskie napisy, medaliony z wizerunkami królów posiadał kościół św. Katarzyny. Wreszcie może najwspanialsze insygnia polskie zdobiły jeszcze przed trzema laty studnię Neptu-

na. Niestety, muszę tu używać czasu przeszłego, gdyż większość tych cennych pamiątek uległa rozmyślnemu zatarciu, lub zniszczeniu w ostatnim dziesięcioleciu.

Będąc w Gdańsku przed tygodniem, z przerażeniem stwierdziłem, że znikły niemal, wszystkie *polonica*, które oglądałem przed kilku laty... Siekierą, dłutem lub — wapnem zaciera się nasze antyczne zabytki. Jeśli już nie można inaczej — zasłania się je szyldem sklepowym lub jaskrawym, propagandowym afiszem. Dyrektywy wychodzą z t. zwanego gdańskiego Urzędu Konserwatorskiego, mieszczącego się nieopodal prezydium policji. Pod płaszczykiem „estetyki" systematycznie odziera się budowle gdańskie z najniewinniejszych nawet polskich pamiątek.

Wspomniany urząd konserwatorski zabrał się w pierwszym rzędzie do arcypolskiego wnętrza Dworu Artusa, które ponadto zwiedzane bywa z reguły przez turystów. Znikły więc z sali recepcyjnej Dworu liczne posągi królewskie, sztandary z czasów stanisławowskich, herby Sobieskich i Poniatowskich, nawet napis łaciński „*Rex Poloniae*" umieszczony u stóp wizerunku Augusta Mocnego. Opowiadano mi w Gdańsku o metodzie jaką się posługują władze w wypadkach, jeśli się czegoś polskiego nie udaje zniszczyć lub odrapać. Przy ulicy Poznańskiej znajdował się w bramie jednej z kamienic fresk, przedstawiający bitwę Oliwską. Wobec sprzeciwu właściciela zatarcia pięknego fresku, komisja miejska orzekła, że budynek ten „zagraża bezpieczeństwu mieszkańców" i poleciła zburzyć jedną z najbardziej zabytkowych kamienic gdańskiego Starego miasta...

Dajmy jeszcze kilka przykładów. Z posadzki Mariackiej Katedry znikły bez śladu nagrobki o nazwiskach polskich, podobno tenże los podzielił historyczny stół w opactwie oliwskim, na którym podpisany został, *illo tempore*, niezbyt dla Gdańska zaszczytny pokój... Z murów kościoła św. Katarzyny „zdrapano" medaliony królewskie. Niezbyt dawno w styczniu 1935-go — „nieznani sprawcy" wyłamali ze Studni Neptuna ostatnie, widoczne nazewnątrz, orły polskie. Czy sądzimy, że tych wandalizmów dopuścili się rdzenni gdańszczanie? Nic bardziej błędnego od tych przypuszczeń. Pomimo pochodzenia germańskiego, stanowią mieszkańcy Gdańska element naogół lojalny, nie zdolny do wyczynów barbarzyństwa. Wiemy zatem dobrze, kogo należy o te zbrodnicze postępki posądzać. Jest rzeczą oczywistą, że akcja „konserwatorska", zmierzająca do ostatecznego odarcia Gdańska z resztek jego przeszłości, jest akcją systematyczną, idącą z zewnątrz.

Poświęciwszy sporo miejsca przeszłości i jej pamiątkom, przyjrzyjmy się z kolei martyrologii żywych, czyli chwili bieżącej. Po rezygnacji J. E. księdza biskupa Edwarda O'Rourke, miejsce jego w katedrze oliwskiej zajął biskup narodowości niemieckiej. Następstwa tej zmiany nie kazały długo na siebie czekać. Znamy je zbyt dobrze z częstych notatek w prasie. Wolałem więc podzielić się z czytelnikami „Myśli" opowieścią o życiu polaków-katolików na terenie Wolnego Miasta, o czym poinformował mnie jeden z najbardziej zasłużonych kapłanów polskich pracujących w Gdańsku.

Temu dzielnemu kapłanowi zawdzięcza Gdańsk jedną z nowych parafii.

Otóż ksiądz ów z powodu nawału zajęć poświęca mi zaledwie krótką chwila rozmowy. Rozproszeni katolicy polscy, — mówi ksiądz, — należący z konieczności do niemieckich gmin wyznaniowych, oddalają się coraz bardziej od Polski. Bo pacierz, czy litania, nauczone w dzieciństwie po niemiecku, robią swoje. Posiadając zaledwie kilkunastu księży polaków nie możemy żadną miarą przeciwstawić się intensywnej robocie germanofilskiej.

Zapytuję księdza o postępy w budowie nowej świątyni. Z przejęciem opowiada mi on o ofiarnej pracy całego polskiego społeczeństwa, o bezinteresownej pracy murarskiej i malarskiej młodzieży naszej, która wieczorem, przy świetle reflektorów służyła swoją współpracą przy wznoszeniu nowego Kościoła. Jedną z najbardziej dla sprawy naszej zasłużonych instytucyj jest Gdańska Macierz Szkolna. Opowiada mi o jej doli i niedoli osiwiały działacz oświatowy, profesor Paweł. Jako szef propagandy Macierzy Szkolnej niesie on od wielu lat na barkach swoich odpowiedzialność za rozwój naszego szkolnictwa. Ile trudności, ile walk trzeba było stoczyć, aby na miejsce znikających z murów Gdańska pamiątek wznieść wartości niemniej cenne, zwłaszcza — gimnazjum polskie, kształcące około sześciuset uczniów. Wielki gmach gimnazjum i jego wnętrze przynosi zaszczyt Macierzy Szkolnej. Trzydziestu paru pedagogów z p. dyrektorem Augustowskim na czele uczy, wychowuje, budzi ducha polskiego u tych setek młodzieży. Oprócz wspaniałego gimnazjum posiadamy 7 szkół powszechnych. O pozwolenie na otwarcie każdej z tych szkół staczano formalne walki z Senatem Wolnego Miasta. Macierz Szkolna opiekuje się również kilku szkołami zawodowemi. Pod jej auspicjami pracuje Konserwatorium Muzyczne, kierowane przez młodego, wytrawnego pedagoga, dyr. Kazimierza Wiłkomirskiego. Liczba słuchaczów wynosiła w bieżącym roku szkolnym przeszło 100 osób. Nie należy sądzić, że praca oświatowa na terenie Wolnego Miasta jest łatwiejszą od akcji katolickiej. Dzięki uprzejmości profesora Pawła miałem sposobność zajrzenia do archiwum Macierzy Szkolnej.

Jak widać z tych oficjalnych i — raczej nie wesołych tematów, nauczyciel polski narażony jest na nieustanne szykany władz senackich. Zdarzały się wypadki, że sam fakt sprowadzenia sobie przez nauczyciela... służącej z Warszawy powodował surową naganę.

Rzecz jest bardzo oczywista: idzie o to, aby „pomocnica domowa" narodowości niemieckiej miała wgląd w domowe sprawy nauczyciela, podsłuchiwała rozmowy, przeglądała pisma polskie a następnie zdawała komu należy sprawę z nieprawomyślności gospodarzy. Zdarzały się fakty wstrzymywania poborów nauczyciela (i prefekta!) za nie złożenie czołobitności w Senacie po swoim przybyciu do Gdańska.

W Sopotach były długoletnie trudności z Domem Polskim, pomimo iż wzniesiono go za grosz polskich obywateli. O wymownych wypadkach z celnikami pisać nie będę, wyręczyła mnie w tem prasa codzienna. Istnieje dla mnie przynajmniej, wyraźna analogia pomiędzy wandalizmem w stosunku do zabytków staropolskich a nienawiścią do młodego pokolenia. Zarówno przeszłość jak — przyszłość społeczeństwa naszego jest solą

w oku nie tyle gdańszczanom, ile czynnikom, które im od szeregu lat rozkazują.

Pomimo, iż na terenie Gdańska liczebność nasza nie przekracza $^1/_{10}$ ludności, posiadamy w społeczeństwie polskim ludzi wielkiego hartu ducha i wielkich a także i długi szereg przez nich wychowanych następców. Dziś, tak jak przed kilku laty fala nienawiści rozbija się skutecznieo zahartowany brzeg, przez nas i nasze placówki strzeżony. Ci ludzie poza pracą zawodową oddają na usługi polaków w Gdańsku każdą wolną chwilę, swoje wczasy i dni świąteczne. Są na straży spraw ojczystych, bezprzykładnie ofiarni, często bardzo — niezastąpieni. O tym wiedzieć należy, słuchając w stolicy państwa wiatru, od morza ku nam idącego. Gdańsk nie może zatracić swej polskości.

W—b

REHABILITACJA ST. TREMBECKIEGO

1.

INACZEJ na Trembeckiego zapatrywało się pokolenie romantyków, inaczej jego poglądy zwłaszcza polityczne, wystąpią dzisiaj, po tylu doświadczeniach dziejowych i przeżyciach naszego narodu. Dwa zwłaszcza aspekty będą tu decydujące: pruski i rosyjski. Dni ostatnie każą nam wywołać w pamięci i — patriotów i przymierze polsko-pruskie, i walkę o ujście Wisły i tyle, tyle innych momentów ówczesnej sytuacji, która w dzisiejszych błyskawicach dziejowych staje się lepiej zrozumiała,

Uczony francuski, Claude Backvis, doskonale obeznany z literaturą i kulturą Polski XVIII w., dużo szczególnie zawdzięczający Wł. Konopczyńskiemu, obdarzył nas cenną monografią poświęconą St. Trembeckiemu (*„Un grand poëte Polonais du XVIII-e siècle Stanislas Trembecki. L'étrange carrière de sa vie et sa grandeur. Paris. Bibliothèque Polonaise 1937. „Centre d'Etudes Polonaises de Paris." Str. 283")*.

Tezą autora jest udowodnienie i uzasadnienie szczerości i głębokości poglądów Trembeckiego, oraz rekonstrukcja ewolucji ideologicznej poety na tle ówczesnego ruchu politycznego w Polsce. Punktem wyjścia to ocena 18-wiecznego systemu politycznego w Polsce jako tyranii anarchistycznej arystokracji. Magnaci polscy odpowiedzialni byli tylko przed sejmami, a te zrywało jedno *„liberum veto"*. Skutkiem tego położenia było to, że z horyzontu dziejowego zniknęła już Polska po pokoju w Karłowicach (1699). Atmosfera moralna i intelektualna pierwszej połowy w. XVIII prowadziła do zguby. Wiemy choćby z monografii Konopczyńskiego jak mocno zagrożone było życie ks. Konarskiego, gdy wydawał swą książkę „O skutecznym rad sposobie". Społeczeństwo nie chciało, czy nie mogło popatrzeć w twarz rzeczywistości, zniekształcało ją, idealizowało, a na ogół pogrążało się w optymiźmie. Nieśmiertelna to zasługa Stanisława Augusta, że ocalił naród wbrew niemu samemu, zdobył go dla cywilizacji zachodniej, przygotował go jednym słowem do tego stanu, że w chwili, gdy okręt tonął, naród był zdolny do odrodzenia.

2.

Jasnym światłem ówczesnej Polski to przede wszystkim *„Familia"*, według ambasadora Kayserlinga mała republika doskonale urządzona w wielkiej Rzeczypospolitej, rządzonej fatalnie. Widziała ona swe podtrzymanie w Rosji, a Backvis udowadnia, że ten alians był jedynym dla Polski zbawieniem. Zamiarom króla sprzeciwiała się opozycja w osobach Kl. Branickiego, Karola Radziwiłła, Wacława Rzewuskiego i Potockich. Król chciał zniszczyć zarodek zła, *liberum veto*, przy pomocy Rosji, która wysunęła sprawę dyssydentów. Sprawa ta wtedy była tak ważna jak dzisiaj sprawa mniejszości narodowych. Opozycję przeciwkrólewską popierają Prusy. Sytuację skomplikowała Konfederacja Barska; sytuacja Poniatowskiego była niesłychanie drażliwa — i on chciał się oprzeć Rosjanom i uwolnić Polskę od hańbiącej zależności... Na radzie senatu 30 sierpnia 1769 król protestował uroczyście przeciw Rosji i jej rządom w Polsce. Zaślepiona szlachta daje się prowadzić magnatom. St. August opiera się Rosji, nie bez ciężkich konfliktów.

Według Backvisa „literatura barska" to ostatni wyraz mijającej epoki saskiej Jak ruch barski, jest ona zwrócona całkowicie ku przeszłości.

3.

Rodzą się tymczasem w głębi ducha narodowego nowe siły: społeczeństwo entuzjazmuje się Karteziuszem, Wolfem, dyskutuje na temat teorii Kopernika, Galileusza, Leibniza i Newtona. Niebawem zjawi się wpływ Locke'a i Condillaca. Rodzi się nowa moralność — komisja Edukacji Narodowej wiekopomną ma tu zasługę.

Zmieni się i Warszawa, która dzięki St. Augustowi stanie się miastem europejskim. Obiadów czwartkowych nie można jeszcze nazwać akademią, ale raczej klubem na sposób angielski, wszakci St. August był anglomanem.

Otóż na tym tle rządów politycznych i artystycznych wystąpi Trembecki jako poeta dworski, mający dwa cele: obronę reżimu i gloryfikację wszystkich wydarzeń dworu. Serią jego wielkich poematów o dziele Poniatowskiego rozpocznie ciekawy poemat „Rozmowa pomiędzy Bartkiem a Maćkiem", której codzienny realizm przypomina formy Herondasa. Wyrażenia tu silne i malownicze, tendencja antybarska w następnym poemacie: „Na dzień 7 września" przejawia się już element historyczny i historiozoficzny, obok estetycznego. Tłumaczy Woltera, ulega wpływowi Russa.

Główną cechą ówczesnych postępowców polskich był utylitaryzm. Szczególnie wstydem ich przejmowała niedola chłopa. Tu trzeba wymienić takie czcigodne nazwiska jak Andrzej Zamoyski, Wybicki, Chreptowicz, Brzostowski. Oczywiście król mocno odczuwał ten wstyd, a będzie to paradoksem wielkim, jeśli się przypomni, że z nim na tym polu współpracował — Stackelberg. Jedną z głównych cech ideologii Trembeckiego było odczucie krzywdy ludu. Ono zaprowadziło go do

studiów gwary ludowej, sympatiom emancypacyjnym dał wyraz w poemacie „Polanka". Widział on jasno, że magnaci ani nie rządzili ani nie administrowali, lecz — eksploatowali naród. Chociaż były i wyjątki jak Elżbieta Lubomirska, Ogińska, Kossakowska, Sapieżyna, Ignacy Potocki, którzy pozostawali pod wpływem republikańskich idei Francji i Anglii. Gdyby całkowite wyciągnęli konsekwencje, musieliby siebie zniszczyć; nic tedy dziwnego, że w ich poczynaniach przebijał się snobizm i fantazja jak u Norfolków i Stanhope'ów. Były to jednak podwaliny europejskiej polityki i europejskiego życia, podwaliny, które narodowi pozwoliły przetrwać przeszło stuletni napór germanizmu i rusyfikacji.

Trembecki będzie wyrazem tej polityki królewskiej, będzie Claudianem, a w stylu nieraz V. Hugo będzie przypominał, czasem na zwięzłość tacytowską się zdobędzie, kiedy indziej znów zabrzmi nuta Delille'a. Szczególnie należy podkreślić tendencje słowianofilskie ze stanowczym stanowiskiem antyniemieckim, przy każdej sposobności.

4.

Przystępując do obrony Trembeckiego jako poety, musimy wyzbyć się dawnych nałogów upatrujących w poecie pielgrzyma albo wieszcza. Z większym wyrozumieniem patrzeć dziś będziemy na Trembeckiego i jego przywiązanie do króla, który wśród największych trudności realizował swe dzieło cywilizacyjne, za co mu odpłacono nienawiścią. Realizmu i troski patriotycznej dowodem niech będzie taki „List do Komarzewskiego", który dążył do zmniejszenia liczby oficerów niekompetentnych. Musiał niestety ulec (1788) Sew. Potockiemu i Kaz. Rzewuskiemu i — opuścić Polskę. Działał we Francji, gdzie wyjaśniał sprawę Polski. Spóźniona rehabilitacja — wybrano go członkiem Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie.

5.

Tymczasem chmury coraz cięższe gromadzą się na horyzoncie Polski. Jednym ze skutków wojny polsko-szwedzkiej było zwolnienie się Hohenzollernów z wasalstwa wobec Polski. Teraz dążą oni do oderwania Pomorza. Fryderyk II przeszkadza usilnie wszelkim próbom reformy za Augusta III, sprawia trudności Czartoryskim i St. Augustowi, podnieca sprawę dyssydentów, proponuje pierwszy rozbiór Polski. Nie przebiera w żadnych środkach. Ponieważ pierwszy rozbiór nie dał mu ani Gdańska ani Torunia, więc w latach następnych paraliżuje życie polskie nad Wisłą, działanie Rady Nieustającej i tym samym zmusza St. Augusta do uciekania się pod protekcję Rosji. U podstawy stosunków polsko-rosyjskich był traktat z r. 1717, który czynił właściwie Polskę zależną od Rosji. Ona teraz istotnie organizuje życie polityczne Polski. Polityka tedy rusofilska króla była koniecznością niezbędną, jak to wykazał Korzon w „Wewnętrznych dziejach Polski za panowania Stanisława Augusta".

Trembecki przyjął politykę słowianofilską jako *corollarium* niezbędne i konieczne systemu Poniatowskiego. Rozwinął przy tym swe racje szczegółowo. W swych badaniach zatrzymał się poeta nad początkami narodów słowiańskich. A była to wszak epoka zwrotu do średniowiecza i zbierania pieśni ludowych (Herder, Macpherson, Percy). W Polsce ruch ten ma już swą „*Societas Jablonoviana*" (w Lipsku).

Trembecki staje się słowianofilem z głębokiego przekonania, a po raz pierwszy daje wyraz swym przekonaniom w „Gościu w Heilsbergu". Z kultury kosmopolita, jeśli chodzi o teorie historiozoficzne był rasistą; pogląd ten z początku godził z nacjonalizmem. Według Szujskiego pierwszy to u nas panslawista. Niektóre jego wiersze przypominają *Leconte de Lisle*'a. Trembecki widział w swym królu wszystkie zalety jak rycerz średniowieczny w swej kochance.

Tymczasem chytrość Fryderyka II staje się co raz bardziej widoczną, gdy stanął układ i przymierze między nim a patriotami polskimi. Chytrze podburzał przeciw Katarzynie, bronił na sposób teatralny „swobód polskich", a uwagę odwracał od ucisku ekonomicznego nad Wisłą. W takiej atmosferze alians rosyjski stawał się synonimem zdrady, przekupstwa, a przyjaźń polsko - pruska była *par excellence* patriotyzmem i miłością wolności. W poemacie o zwycięstwach Karola de Nassau wielbi poeta Rosję jako naturalną nauczycielkę narodów słowiańskich. Schodzi się tu poeta z innymi uczonymi, filologami. Swym przekonaniom daje wyraz w licznych uwagach marginesowych i materiałach do wielkiego dzieła historycznego, niestety — niewykonanego. Pomaga królowi w odpowiedzi rewolucjoniście francuskiemu (Garranowi); zadziwia bystrością spostrzeżeń jak np. gdy mówi o fatalnym związku między niewolą a rewolucją. Za Lengnichem utożsamia Lechitów z Polakami. Niestety, w Tulczynie nie miał dość sprzyjających warunków do ukończenia dzieła. Czeski Hanka, Szafarzyk, byli uczniami Trembeckiego. Lelewel przejął jego etymologię.

(Dok. nast.)

JAN ŚWIERZOWICZ

DO BRONI

Wołają czajki nad łąką ubogą
na chłopców, co pasą konie:
„Chłopaki, chłopaki, bójcie się Boga,
do broni!"
Ledwo chłopak który zasypia,
liść na niego z drzewa się sypie,
opada i szybko dzwoni:
„Do broni!"

Wyszedł chory znużony chorobą
na próg i oczy przysłoni,
aż słyszy jak konie u żłobu
rżą: „Do broni, do broni!"
Skąd im to przyszło — nie bada,
mówi: „Basiu, muszę na koń siadać
— i w drogę, choć nie tęsknię do niej...
Do broni, do broni..."

Urzędnik z biura i ostatni ciura
i rybak z siecią u toni
słyszą głosy na ziemi i głosy w chmurach:
„Do broni.. do broni.. do broni..."
I hrabia w pałacu, i śmieciarz na placu,
i dziewczyna w cieniu jabłoni
słyszą — choć słyszeć nie mogą —
jak dzwon bije na trwogę:
„Do broni.. do broni.. do broni..."

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

NA WIDOWNI

Lato wymaga lekkich tematów. — O korzystnej modzie pisania życiorysów. — Biografia przedsiębiorstwa. — Trwałość dzieł ludzkich stoi na pokoleniach.

KANIKUŁA letnia dziwnie człowieka rozleniwia i odciąga myśli od wszelkich spraw i poczynań bardziej serio. Miasto jest niemiłe i rozprażone i gdy go rzucić nie można, daje wyraźne wrażenie niewoli. W gorącu łatwiej o zmęczenie, a kamienie nie uczuwają natchnienia, lepiej więc pisać coś lekkiego i błahego, tymbardziej, że nawet i w takich rzeczach sens się kryje i że one także czegoś nauczyć potrafią. Życie składa się z nic nieznaczących drobiazgów, a na dnie każdego z nich leży morał. By więc wpaść w ten leniwy letni nastrój, opowiem poprostu bajeczkę—takie *„vie romancée"* pewnej rzeczy.

Bo bardzo modne są dzisiaj biografie, a trzeba przyznać, że ten rodzaj historii jest szczególnie pouczający. Po przez życie wybitnych jednostek najlepiej bowiem widać potrzeby epok i ich skomplikowane oblicza. Biografia łączy też w sobie element romantyczno-powieściowy ze społeczno-historycznym i w rezultacie daje jedyną w swoim rodzaju lekturę. Ale nie będę pisał o człowieku, bo prawdziwych biografii jest dosyć i ten ciekawy rodzaj literacko-naukowy należałoby przenieść i na inne dziedziny — po za odwieczne życiorysy „sławnych mężów", świętych i artystów. Do biografii na dobrą sprawę nadaje się wszystko na ziemi. Myślę więc, że ciekawe i pouczające będzie zapoznać się z biografią... fabryki porcelany.

Wogóle trzeba przyznać, że porcelana ma romantyczną historię. Przez dłuższy przeciąg czasu stanowiła wyłączną specjalność Chin i Japonii, a w Europie ojczyzną jej stała się Saksonia i to raczej całkiem przypadkowo. August Mocny rozmiłowany w alchemii i kabale marzył o złocie i odkryciu kamienia filozoficznego. Czytywał groebnerowskie księgi tajemne i ściągał na swój dwór różnych ówczesnych Dunikowskich. Między nimi był jeden nazwiskiem Boetticher. Król rozgniewany jego wciąż niespełniającemi się obietnicami zamknął go w lochach Königsteinu i zagroził mu, że nie wypuści go dopóty, dopóki mu wreszcie złota nie zrobi. Zrozpaczony Bötticher po paru latach więzienia nie wynalazł wprawdzie złota, ale odkrył tajemniczy sekret porcelany, Darowano mu więc jego winę, a w starym zamku w Miśni (Meissen) nad Łabą założono sławną na cały świat fabrykę porcelany. Porcelana stała się odtąd ulubionym przemysłem królów i każdy z dworów miał własną jej manufakturę. W Anglii zasłynęły Wedgwoody, we Francji Sèvres, w Niemczech oprócz Saksonii jeszcze Wiedeń i Karlsbad, w Polsce Korzec, Belweder, a w końcu Ćmielów, wreszcie na Węgrzech — Herend.

Mija właśnie sto lat od założenia tej fabryki, której historia jest i bardzo ciekawa i bardzo typowa.

W pierwszej połowie XIX-tego wieku odradzające się po długotrwałym letargu Węgry zdradzały ambicję jaknajbardziej wszechstronnego rozwoju i zupełnej odnowy narodowego życia. Czasy te, świetnie opisane w nieśmiertelnych powieściach Jokaia, a zwłaszcza w jego wprost wagę historycznego dokumentu posiadającej „Poruszymy z posad ziemię" — są jakby czasami uskrzydlonego romantyzmem pozytywizmu. Kwitnie w nich bowiem i praca organiczna i najwyższe wzloty poezji. Działa wtedy Széchenyi i za jego wpływem dokonywa się regulacja Dunaju i Cisy, osusza się błota pod Szegedem, organizuje się żeglugę parową i krajowy przemysł. W trosce o samostarczalność, propagowaną przez związek niezapominajki, powstaje cały szereg fabryk i między nimi dotychczas istniejąca światowej sławy fabryka porcelany w Herend.

Założył ją za namową hrabiego Esterhazego Maurycy Fischer we wsi Herend w górach bakońskich, w cichym zapadłym kącie w pośród pięknych lasów bukowych. Fischer znał się dobrze na garncarstwie i po długich namysłach wybrał tę właśnie wieś, jako obfitującą w dobrego gatunku glinkę i tanie paliwo. Esterbázy zatroszczył się o fachowy personel — i energicznie zabrano się do dzieła. Cel sobie postawiono prosty—usunąć z kraju towar obcy. Zaczęto też wyrabiać najzwyklejszą w świecie porcelanę, obliczoną na jaknajszerszy, masowy zbyt. Prasa udzieliła powstającemu przemysłowi entuzjastycznego poparcia. Węgry nie miały jednak wtedy własnego rządu, a walka z konkurencją bez pomocy celnej i finansowej okazała się niemożliwą. To też już po paru latach Fischer stanął przed widmem ruiny.

Traf jednak podsunął mu wspaniałą myśl ratunku. Protektor jego, hrabia Esterházy, pragnąc przyjść fabryce w pomoc licznymi zamówieniami, polecił manufakturze herendzkiej skompletowanie mu starego serwisu z saskiej porcelany. Wskazało to mimowoli fabryce nową jej drogę. Fischer zrozumiał, że w tych warunkach możność przetrwania da mu tylko oparcie się o jakąś specjalność i śmiało wybrał tę, jaką mu podsunął Esterházy. Zerwano z produkcją zwyczajnej porcelany i poświęcono się wyłącznie artystycznemu odtwarzaniu starej. Uczyniło to z fabryki herendzkiej jedyną tego rodzaju w Europie i odrazu postawiło ją na nogi.

Nowe modele, wykonywane ściśle na wzór porcelan miśnieńskich, chińskich i japońskich, wystawione w Wiedniu w r. 1845-tym, zyskały sobie pochwałę znawców i kierunek fabryki się utrwalił. Przetrwano teraz nawet bez trudu kryzys wywołany powstaniem z r. 1848-go. Imitacje wysłane na wystawę powszechną w Londynie w roku 1851-szym były tak doskonałe, że nawet eksperci mylili się w odróżnieniu ich od prawdziwych. Fabryka poraz pierwszy otrzymała złoty medal.

Wyróżnienie światowe — przyniosło też światową klientelę. Do zbieraczy i arystokracji przyłączyły się teraz dwory królewskie. Królowa Wiktoria zamówiła serwis dla pałacu windsorskiego, zdobny w motyle i róże chińskie, książę Walii specjalne nakrycie do herbaty, cesarz Maksymilian błękitną, fantastyczną zastawę dla zamku Miremare, cesarzowa Elżbieta dla zamku Gödöllö...

Fabryka nie była jednak conajmniej u kresu swoich powodzeń. Rok 1853 przyniósł jej nowy tryumf. Ambasador króla Sardynii w Hadze dostał polecenie skompletowania starego serwisu z chińskiej porcelany Ming, będącego chlubą dworu turyńskiego. Wszelkie próby i poszukiwania w Holandii i w Niemczech okazały się bezskuteczne i dopiero w Wiedniu hrabia Zichy poradził

zwrócić się z tą sprawą do Fischera. Fischer przyjął zamówienie. Rok cały pracowano zawzięcie, ale wkońcu wykryto strzeżony zazdrośnie przez stulecia sekret turkusowej glazury i fioletowej emalii. Był to tryumf nad tryumfami. Dwór turyński dostał porcelanę, jakiej się wogóle nie spodziewał. Nowa chińszczyzna, wbrew wszelkim przewidywaniom, znowu była taka, że najwięksi nawet znawcy się mylili. To też paryska wystawa z roku 1855 po raz drugi przyznała Herendowi złoty medal, a na następnej, w dwanaście lat później, oprócz ogromnych sukcesów materialnych udało się zdobyć Fischerowi i sukces moralny — Krzyż oficerski Legii Honorowej. Widząc, że w wyścigu konkurencji fabryka wiedeńska nie może sprostać herendzkiej, zdecydował się Franciszek - Józef na jej zamknięcie, nie mogąc się pogodzić z tym, by stara cesarska manufaktura, najpierwsza w całej monarchii, zajmowała miejsce drugie. Uznano, że lepiej ją zamknąć, niż narażać na daremną konkurencję z szczęśliwszą rywalką. Odtąd też dwór wiedeński w Herend zamawiał swe serwisy i prezenty dla zagranicznych gości.

Ale tu się zaczyna przejściowy zmierzch. Kryzys, a przedewszystkim wymagania synów, cieszących się nowym szlachectwem i czujących się bardziej Farkashâzymi, jak Fischerami — poderwały finanse fabryki. Stary Maurycy oddał ją synom i usunął się w zacisze. Ale synowie nie potrafili go zastąpić. Szybko też wyciągnęli rękę po ratunek do państwa. Państwo objęło więc patronat nad fabryką, ale był to patronat niefortunny. Deficyt rósł, zaczęły się ciągłe sprzedaże, poziom produkcji się obniżył i wogóle zdawało się, że słynny swego czasu Herend niesławnie dokona żywota.

Ale przyszło wybawienie i tu, pod koniec, zaczyna się najpiękniejsze w całej tej historii, — ilustrujące, co znaczy waga tej tradycji i bezustannego dziedziczenia. Podupadłą fabrykę zakupił bowiem w dwadzieścia lat po jej ruinie, w 1897 roku wnuk jej założyciela Eugeniusz Fischer-Farkashâzy. Żal mu się zrobiło tego marniejącego rodowego dzieła, które przecież wyniosło jego dziada, i chciał być wierny swojej nowej herbowej dewizie „Per laborem ad honorem“. Wykształcony w ceramice i, jak dziadek, prawdziwy znawca tej sztuki, przywrócił Herendowi dawną chwałę. Poczynił odkrycia i udoskonalenia techniczne, stworzył nowe rodzaje produkcji i opracował historię fabryki. Zmarł trzynaście lat temu (1926), przezornie zabezpieczywszy trwałość unowocześnionego rodowego dzieła Fischerów. No, i pokazał życiem swoim wielki morał naszej bajeczki — że jednostka wprawdzie może coś stworzyć, ale utrzymać — tylko pokolenia.

KAROL STEFAN FRYCZ

GŁOSY

Z ŻYCIA STRONNICTWA NARODOWEGO

SZEROKIE koła społeczeństwa nie orientują się należycie w dość zresztą prostej strukturze organizacyjnej naszego stronnictwa i gatunkowej wadze poszczególnych jego ogniw, stąd też pewne zdarzenia w życiu wewnętrznym naszego obozu bywają nieraz oceniane wadliwie wśród nas samych, a już nazewnątrz wychodzą zniekształcone do niepoznania.

Może więc nie bez korzyści będzie ustalenie niektórych podstawowych danych organizacji Stronnictwa Narodowego tak, jak je zna i ocenia jego statut, opracowany za życia ś. p. Romana Dmowskiego według jego myśli przewodniej i jego planu organizacyjnego.

Dmowskiego w ostatnich latach jego życia absorbowała bardzo myśl uporządkowania spuścizny, którą miał zostawić po sobie. Nie ze wszystkim nadążył, zdołał jednak wykończyć i ująć w ramy statutu zręby organizacji stronnictwa tak, jak ją chciał widzieć po swoim zgonie, i zdążył wyznaczyć kierowników na poważniejszych szczeblach organizacyjnych.

Według § 7 statutu władzami naczelnymi w S. N. są: a) Rada naczelna, b) Komitet główny, c) Zarząd główny.

Na prezesa Rady wyznaczył Dmowski Wł. Folkierskiego z Krakowa, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Komitetowi Głównemu dał sekretarza stałego w osobie b. posła Zygmunta Berezowskiego z Ukrainy, znanego publicysty, zamieszkałego od roku 1919 w Warszawie. Na prezesa Zarządu głównego wyznaczył Kazimierza Kowalskiego, prezesa Okręgu łódzkiego, dając mu do pomocy jako vice-prezesów zarządu: dr. Tad. Bieleckiego i dr. Mieczysława Trajdosa, obu z Warszawy.

Takie było stopniowanie instancyj organizanizacyjnych i takie ich kierownictwo personalne, ustalone bezpośrednio przez Dmowskiego na szereg miesięcy przed śmiercią.

Władzą najwyższą w stronnictwie jest tedy— według statutu — Rada Naczelna. Tworzą ją: 1) członkowie Komitetu głównego, 2) członkowie Zarządu głównego, 3) członkowie prezydium Klubu parlamentarnego, 4) prezesi zarządów okręgowych i 5) delegaci Rad okręgowych, wybierani do Rady naczelnej w liczbie, ustalonej przez Komitet Główny — ogółem 140—150 osób.

Rada zbiera się raz na pół roku z urzędu, może być zwołana ponadto *extra* na zarządzenie swego prezesa lub na wniosek Komitetu głównego. Jak widać z powyższego, Rada ma charakter raczej sankcji i kontroli najwyższej, niż władzy rządzącej w stronnictwie. „Celem uczynienia Rady naczelnej skuteczną — głosi § 10 statutu — tworzy się z pośród jej członków Komitet główny”, jako władzę istotną stronnictwa.

Według § 12 statutu — „Komitet główny kieruje sprawami S. N. i decyduje o całokształcie jego polityki”. Zbiera się obowiązkowo co miesiąc, pracując w składzie 30—50 osób, uzupełniany przez kooptację i odnawiany przez losowanie coroczne $^1/_4$ liczby członków, którzy zresztą mogą być wybrani ponownie. Przepisy o sposobie uzupełniania Komitetu i jego odnawianiu wskazują, że statut chce mieć w Komitecie czynnik władzy trwałej z zabezpieczoną ciągłością składu i pracy. Komitet nie posiada prezesa, ma natomiast sekretarza stałego, który według § 16 statutu „zajmuje się przygotowaniem i organizowaniem prac Komitetu głównego”. Statut czyni przeto sekretarza stałego Komitetu osobą centralną we władzach stronnictwa. Sekretarz Komitetu jest z urzędu jakby szefem sztabu stronnictwa. W tym charakterze wykreśla i przeprowadza linię poli-

tyczną na Komitecie głównym, po uzyskaniu zgody Komitetu na swój punkt widzenia staje przed Radą naczelną, jako przedstawiciel Komitetu po aprobatę Rady dla polityki Komitetu i jako rzecznik wynikających stąd postanowień, deklaracji i posunięć taktycznych. Aby te postanowienia Rady i Komitetu były wykonane, jak należy, przez Zarząd główny stronnictwa, ma sekretarz Komitetu obowiązek statutowy uczestnictwa w posiedzeniach Zarządu głównego i jego prezydium.

Co się tyczy Zarządu Głównego, to zgodnie z § 18 statutu, jest on władzą wykonawczą stronnictwa, powoływaną do życia przez Komitet Główny i od niego zależną. Komitet prezentuje Radzie Naczelnej wybrany przez się skład Zarządu z wyznaczonym prezesem, vice-prezesami i sekretarzem, Rada zaś skład ten Zarządu albo zatwierdza, albo uchyla *en bloc*.

Zadaniem Zarządu Gł. jest praca w terenie w ramach uchwał i zaleceń Komitetu i Rady, wykonywana już to bezpośrednio przez kierowników wydziałowych Zarządu głównego, już to przez ogniwa mu podległe — zarządy okręgowe i powiatowe. A zatym, także kierownictwo i kontrola nad czynnościami tych ogniw lokalnych czyli administracja całym aparatem S. N.

Możnaby przeto powiedzieć z pełną słusznością, że statut widzi w Komitecie ośrodek myśli politycznej i kierownictwa, zaś w Zarządzie — instrument pracy i wykonawstwa.

Dla pełności obrazu dodać należy: że Zarząd Główny jest obowiązany składać co miesiąc Komitetowi sprawozdanie ze swych czynności i odbiera jednocześnie od niego wskazówki postępowania na miesiąc następny. Komitet, jako władza kierownicza, ustanawia nowe i znosi istniejące wydziały Zarządu głównego, mianuje na te wydziały kierowników, powodując przez te zarządzenia — za zgodą Rady naczelnej zmiany osób w składzie Zarządu głównego.

Stronnictwo o takiej przeszłości, poziomie moralnym i roli w społeczeństwie jak S. N. ma ustalone kryteria i zakresy odpowiedzialności zarówno swych instancji organizacyjnych, jak i osób.

J. Z.

DNI WAŻKICH SŁÓW

MINISTER Bonnet sprawę zreferował najpierw na posiedzeniu Rady Ministrów, potem konferował z ambasadorem Wielkiej Brytanii sir Erickiem Phippsem oraz z ambasadorem Rzeczypospolitej Polski Łukasiewiczem. Wreszcie zaprosił do siebie ambasadora Niemiec, hrabiego von Welczka po to, ażeby „...oficjalnie i w normalnej drodze dyplomatycznej powiadomić rząd niemiecki, że rządy francuski i angielski są zdecydowane wypełnić w całej rozciągłości znane zobowiązania, powzięte wobec rządu polskiego". Powiadomienie to ma swoją wagę i nie może nie być wzięte pod uwagę przez rząd berliński, tak jak rząd berliński nie mógł puścić mimo uszu oświadczenia z przed kilku dni premiera Daladiera.

Jednocześnie premier Chamberlain przemawiał do wojska, a przemówienie swe zakończył tymi oto słowy:

„Żyjemy w czasach krytycznych i niebezpiecznych. Jesteśmy narodem miłującym pokój i nie szukamy z nikim zwady. Niechaj nikt jednak nie popełnia błędu, sądząc, że nie jesteśmy przygotowani, aby w razie potrzeby przeciwstawić się całą naszą potęgą agresji, skierowanej czy to wprost przeciw nam, czy to przeciw narodom, których niepodległości podjęliśmy się bronić".

A podczas obchodu 25-letniej rocznicy zmagań pod Verdun, generał Gamelin powiedział, że

„...przykład Verdun wykazał, że na wojnie czynniki moralne, oczywiście z uwzględnieniem, że inne czynniki nie zostały zaniedbane, decydują w ostatnim stadium. Są takie godziny na wojnie, kiedy inteligencja, czy wiedza, której znaczenia bynajmniej nie zamierzam umniejszać, mają swoje granice. Są takie chwile, kiedy chodzi tylko o to, by się bić, jeszcze raz bić. Trzeba umieć ryzykować po to, by zwyciężyć, a wtedy ostatni kwadrans decyduje o wszystkim. W takich momentach skupiamy się w sobie i atakujemy."

Ostatnimi słowami generała było to oto oświadczenie:

„Razem z umarłymi spod Verdun wszyscy zdajemy sobie sprawę, iż nie osiągnie się zwycięstwa wahaniem się przed podjęciem wysiłku, tak samo, jak nie kupuje się respektu ustępstwami!"

„Razem z umarłymi pod Verdun..." — jeśli żołnierz powołuje się na poległych, jeśli w ich imieniu zwraca się do narodu, do świata, to jest to zobowiązanie największe.

Wojna ostatnia dała Francji jedną z najpiękniejszych legend. Tam, właśnie pod Verdun po huraganowym ogniu na pozycje francuskie przyszedł rozkaz ataku na pozycje niemieckie. Poderwał się dowódca oddziału, ale w tej chwili spostrzegł, że jest sam — wszyscy polegli. Wówczas z okrzykiem „Umarli za mną!" rzucił się ze szpadą w kierunku okopów nieprzyjacielskich.

Gdy się o tym słucha, winno się stać i salutować.

I jest takie opowiadanie Henryka Sienkiewicza: dwóch młodych ludzi poczynało zapominać, pod wpływem idei socjalistycznych, o tym, co to takiego Polska. A właśnie jechali do domu na święta. Gdy ciemną nocą wiozły ich sanie przez las, nagle konie rzuciły się w bok, by dać drogę pochodowi zjaw: najpierw szedł zakonnik z krzyżem w dłoni, potem oddział z karabinami, potem oddział z kosami. Zjawy powstańców...

Po przybyciu do domu, młodzi ludzie byli, jak nie ci sami. Jeden z nich siadł i począł pisać „Jeruzalem, Jeruzalem, jeśli cię zapomnę..."

Świat sądził, że Francja i Anglia pod wpływem pacyfistycznych doktryn, „ideałów" życia ułatwionego, materialnego dosytu, zupełnie zapomniały o tym, co to ojczyzna. A one, gdy wspomniały Verdun i Ypres, stały się, jak tamci młodzieńcy — „Jeruzalem, Jeruzalem, jeśli cię zapomnę..."

Generał Gamelin w swej pięknej mowie przypomniał wielkie słowa kardynała Richelieu: „Jestem zdecydowany na wszystko, co wydaje się niemożliwe i proszę, byście uczynili to samo".

Niemcy przecierają oczy... A Goebbels wmawia wszystkim, że Francja jest synonimem rozkładu...

DYSKUSJA WAKACYJNA

ODDALENIE stwarza perspektywę. Nauczyciel na wywczasach zwolna po przemęczeniu przychodzi do siebie, a stykając się z innymi ludźmi, ze „społeczeństwem", jest niejednokrotnie nagabywany w sprawach młodzieży, wychowania i szkoły — i sam czuje potrzebę nawiązania łączności z ludźmi, których dzieci będzie uczył.

Chcielibyśmy tedy skorzystać z perspektywy, jaką wakacje otwarły przed wzrokiem nauczyciela, i pogawędzić z nim „szerzej".

Wychowanie jest w tym podobne do religii i polityki (z którymi się kojarzy i do których istoty wchodzi) — że obejmuje całokształt życia, że nic, co ludzkie, nie jest mu obojętne.

Rozwój kultury doprowadził do zróżnicowania jej gałęzi na liczne specjalności. W technice nic trudnego połączyć różnorodne jej dziedziny i służące im studia naukowe. Ład w materii, kształtowanej ręką ludzką, wprowadziła matematyka. Natomiast tam, gdzie nie ma wagowych, ilościowych części materii, ale zamknięte w sobie całości psychiczne, do których wyznaczenia i poznania nie wystarczy użyć „cyrkla, miary i wagi" — czyli w świecie wzajemnego oddziaływania na siebie dusz ludzkich, w humanistyce i wychowaniu — zróżnicowanie kultury wytworzyło chaos. Niema ładu, skoordynowania, harmonii. poplątały się wielorakie przeciwstawne kierunki, specjalności, doktryny, stanowiska. Gdyby myśli i pragnienia kulturalne, emanujące z dusz w obecnym społeczeństwie, mogły się ucieleśnić i pokazać oczom, ujrzelibyśmy chyba coś w rodzaju dżunglii afrykańskiej.

Wadą umysłowości polskiej, hamującą postęp życia, jest autorytatywny temperament. Slepa skłonność do przesady i jednostronności. To szkodzi bardzo poglądom wychowawczym, które szczególnie wymagają wszechstronności i patrzenia w rzeczywistość niezaćmionymi żadnym uprzedzeniem, świeżymi oczami.

Jeśli się wytyka chaos w świadomości społecznej i pracy kulturalnej — to usłyszymy na to głos niejednego nauczyciela: racja. Ale znów nie dobra jest przesada w przeciwnym kierunku, w ujednoliceniu organizacyjnym, w zmechanizowaniu. I padną niewątpliwie takie słowa, jak jednostronność, nietolerancja, fanatyzm, strychulec, uniform, *Gleichschaltung*. Wreszcie usłyszymy postulat swobodnego rozwoju indywidualności, postulat w o l n o ś c i. Innymi słowy: chaos „do pewnego stopnia" musi być, bo inaczej wpadniemy w zmechanizowanie i skostnienie, które jest jeszcze gorsze...

Oto nieżyciowy i insynuacyjny styl dyskutowania, w genezie swej nie tyle może sarmacki, co pochodzenia młodszego, talmudycznego. Albo jedno zło, albo drugie zło — albo złoty środek między nimi, jakieś pół zło pośrednie. Na tej linii istotnie nie ma innego rozwiązania. Nasze sfery nauczycielskie (Z.N.P.) oraz nauczycielstwo państw „demokratycznych" żyją w spuściźnie ideowej XIX w. i w doktrynie masońskiej. To są ludzie bez dogmatu. Nie wierzą w istnienie świata metafizycznego, nie znają ani prawd bezwzględnych, ani absolutnego dobra. W życiu i w swych przekonaniach kierują się hedonizmem. Tak, jak loże angielskie w Indiach podsycają chaos i przeciwieństwa, paraliżujące politycznie ludność podbitą, tak, jak wolnomularstwo na kontynencie Europy niszczy tradycyjne wiązania społeczeństw, ażeby w końcu zapanować, jako jedyna więź, jedyna organizacja — tak samo w dziedzinie wychowania myśl masońska kultywuje bezład, aby w nim przeprowadzać swoje niby zasady, opublikowane w ubiegłym stuleciu.

Dla ludzi dorosłych obmyślono hasło „wyżycia się". *Carpe diem*. Rób, co ci się podoba, byleś tylko nie wyrządzał innym tego, co oni w swym swobodnym uznaniu poczytują sobie za krzywdę. Nie krępuj się żadną moralnością, żadnymi uciążliwymi obowiązkami. Zyj sobie wygodnie i bądź na własny sposób szczęśliwy.

Przykładów praktycznych stosowania masońskiego hedonizmu widzimy dokoła tysiące. Doktrynę znamy pod nazwą ideologii XIX stulecia. Pisali o niej obszernie J. Lutosławski („Chleb i ojczyzna"), R. Rybarski („Naród, jednostka i klasa"), R. Dmowski („Zagadnienie rządu", „Swiat powojenny i Polska", „Przewrót"), i wielu innych publicystów katolickich i narodowych.

Ten sam w zasadzie ideał „w y ż y c i a s i ę" przeprowadzono w pedagogice, pod nazwą „swobodnego rozwoju". Ideologowie prądów „wolnościowych" w pedagogice i ich wyznawcy żyją naogół zgodnie ze swymi przekonaniami i istotnie wychowują młodzież do „wyżywania się", czyli do używania życia. Ich winą jest schamienie młodzieży, jej przedwczesne życie płciowe, lekceważenie nauczycieli, nieposzanowanie cudzej własności. Ich sumienie obciążają samobójstwa uczniów i inne występki, mające charakter choroby społecznej. Na karb tego „demokratycznego" ducha wychowania, idącego od Spasowiczów, Rowidów, Bartlów, Michałowiczów, Witwickich, Kotarbińskich i Ułaszynów trzeba złożyć wiele niedomagań dyscypliny moralnej młodzieży i poziomu jej wykształcenia.

Trzeba wyjść z lepszych założeń, rozwinąć je w system, wychować w odpowiedni sposób charakter nauczycieli i wytworzyć nowego ducha w szkole. Przestańmy się kierować kaprysami i pożądaniem przyjemności — jak dzieci. Są bezwzględne prawdy moralne, które muszą być przeprowadzone w życiu bez względu na to, czy się to komu podoba, czy nie. Nie zawsze i nie odrazu ludzie odczuwają własne dobro — jako przyjemność. .Powien o b j e k t y w n y sposób życia, zawarty np. w dziesięciu Boskich przykazaniach, trzeba realizować, nie licząc się z tym, że dla jednego jest to łatwe, a dla innego b. trudne. Mniejsza o to, czy święci znajdowali przyjemność w doskonałości, czy też walczyli ciężko z sobą, aby się w niej utrzymać. Ich sposób życia jest dobry i dlatego trzeba dążyć, żeby zapanował.

Życie dojrzałego człowieka jest posterunkiem; powinno być uporządkowane. Rządzić nim musi hierarchia obowiązków. Chaos w świadomości kulturalnej prowadzi do rozsypania się w gruzy społeczeństwa.

Bałamuctwem jest twierdzić, że mamy do wyboru albo liberalizm, prowadzący do anarchii, albo „totalną" mechanizację, dającą w wyniku — skostnienie. Jest bowiem możliwość trzecia: bezwzględna walka z chaosem, który był zawsze

przejawem niskiej, lub upadającej kultury — w imię ładu w duszy indywidualnej i w stosunkach społecznych, ładu, opartego na zasadach bezwzględnie prawdziwych i moralności niewątpliwej. Wymijajmy więc śliską i względną zasadę „wolności"; nam chodzi o co innego; o wychowanie dobrego człowieka, o wydobycie z duszy ludzkiej jej najlepszych, twórczych sił. Nie martwcie się o skostnienie; anarchia i żywiołowość są w ludzkości tak wielkie, że do końca świata ich starczy na dramatyczne widowisko, bujne i barwne. Monotonna jest tylko brzydota. Nudne jest tylko zło. Porzućmy uprzedzenia i bałamutne teorie. Trzeba się bowiem trzymać poważnych i pewnych zasad [1]).

TADEUSZ DWORAK

[1]) Dalszy ciąg tych rozważań zamieścimy w jednym z najbliższych n-rów „Myśli".

NAUKA I LITERATURA

O IDEAŁ WYCHOWAWCZY

JAKO wyraz współczesnego odrodzenia katolicyzmu powstaje katolicka myśl pedagogiczna, znajdująca odbicie w publicystyce i nauce. Praca dr. Kuchty [1]) stanowi próbę usystematyzowania tych tendencyj i nurtujących głęboko prądów.

Autor stwierdza, że mimo, iż żyjemy w t. zw. „stuleciu dziecka", mimo znakomitej metodyki wychowawczej i obfitej literatury przedmiotu, wyrasta niezrozumiała, potrójna przepaść na terenie wychowania: między szkołą a dzieckiem, szkołą a kościołem, rodzicami a dziećmi. Przyczyny szukać należy w „braku najwyższego celu wychowawczego, w braku naczelnego wychowawczego ideału".

W dalszej konsekwencji wychowanie rozbija się o brak naturalnej, przyrodzonej hierarchii wartości. Na miejsce pełni prawdy i dobra — Boga, nowoczesne systemy wychowawcze, często uzależnione od celów politycznych, a więc chwilowych, doczesnych, stawiają różne „bożki": „rasę", indywidualność, wyżycie się, określony ustrój społeczny, przygotowanie do wystarczającej konsumcji i wzmożonej produktywności etc. — cele, nie będące całkowitą prawdą i dobrem, stąd nie znajdujące się w możności pełnego rozwinięcia całkowitego człowieka, wyzwolenia w nim pełni władz duchowych, zdolnych do władania zmysłową stroną natury ludzkiej.

W negatywnej części swej pracy autor, wyszedłszy z powyżej ukazanych założeń, robi krytyczny przegląd współczesnych „systemów" pedagogicznych.

Najpierw sowiecki materializm pedagogiczny, uczący, że duch jest tylko najwyższym produktem materii, świadomość — jej czynną siłą, osobowość — końcowym produktem systemu nawyków.

Dalej russelizm, kierunek pedagogiki indywidualnej internacjonalnej, mogący się zrealizować w „nowym ustroju społecznym", któremu na przeszkodzie stają: religia, nacjonalizm, własność i dogmatyzm doktryn klasowo-społecznych. Jest to pedagogika „swobody wewnętrznej", „niezależnego myślenia" i „moralności intelektualnej" — „pedagogika instynktów".

Następnie, neopogańska pedagogika „rasy, ukazująca, że duch jest funkcją krwi, — u naszych niemieckich sąsiadów, gdzie hitleryzm wziął za podstawę przedwojenny „biologizm filozoficzny" Fr. Nietzschego.

[1]) Dr. Jan Kuchta. Nowe kierunki i dążenia współczesnej katolickiej pedagogiki. (Na tle obrazu chaosu we współczesnym wychowaniu). Nakład. Księg. R. Schweitzera we Lw. Biblioteczka pedagog. pod red. prof. dr. J. Kuchty. Nr. 1. Nowa seria — Lwów — 1939 — Str. 185.

Wreszcie włoska współczesna doktryna: „wolności, jako najwyższej zasady wychowania" (*Giovanni Gentile*), zastępującej najwyższą zasadę boską w wychowaniu, potępiającej dogmatyzm chrześcijański. Szkoła w Italii jest dziś instrumentem wychowania politycznego młodzieży w duchu państwowym. Jej kalectwem jest brak ducha katolickiego uniwersalizmu.

Wychowanie w Ameryce opiera się na kulcie praktyczności: przedsiębiorczości, trzeźwości myśli, maszyny, techniki, wynalazczości. Jako cel i ideał: powodzenie („prosperity").

Polemizuje autor z indywidualizmem pedagogicznym w Szwecji, Niemczech przedwojennych i przedwojennej Rosji oraz w Ameryce, z subiektywizmem, pełną wolnością jednostki i obaleniem wszystkich autorytetów.

W części pozytywnej dr. Kuchta zajmuje się katolicką pedagogiką przedwojenną (Spalding w Ameryce, Dupanloup we Francji, Newman w Anglii, Mercier w Belgii), następnie robi przegląd renesansu katolickiej pedagogiki w dwudziestoleciu 1920—39 (walka o katolicki ideał wychowawczy i prymat Boga w świecie wartości katolickiej młodzieży).

W ostatnich rozdziałach obszernie pisze o katolickim ruchu młodzieżowym zagranicą i u nas, w ostatnim dwudziestoleciu, i o pedagogice „rewolucyjnego katolicyzmu" epoki (G. Wunderle, J. Vaissiere S. J., o. J. Rostworowski, ks. E. Kosibowicz, ks. F. Sawicki, ks. Bisk. St. Adamski i inni).

St J.

POLSKIE WYPRAWY ALPINISTYCZNE

Wiktor Ostrowski „Na szczytach Kordylierów". 159 str. 31 fotogr. 4 szkice — z serii „Polskie Wyprawy Badawcze" (1) „Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych" we Lwowie. Cena 1 zł. 90 gr.

Stanisław Siedlecki. „Wśród polarnych pustyń Swalbardu". 190 str., 44 fot. na osobnych planszach — z serii „Polskie Wyprawy Badawcze" (2) Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych" we Lwowie. Cena 2 zł. 20 gr.

B. Chwaściński i J. Wojsznis. „Wśród gór Marokka" 160 str. 37 fot. 2 mapy — z serii „Polskie Wyprawy Badawcze" (3) „Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych" we Lwowie. Cena 1 zł. 90 gr.

Wiktor Ostrowski. „W skale i lodzie". 229 str. 54 ilustr. 3 mapki — z serii „Polskie Wyprawy Badawcze" (5) „Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych" we Lwowie. Cena 4 zł. 50 gr.

PAŃSTWOWE Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie rozpoczęło wydawanie serii książek, poświęconych polskim wyprawom alpinistycznym Klubu Wysokogórskiego P.T.T. Dla każdego miłośnika gór — a któż nim nie jest — stanowią te niewielkie książeczki lekturę wręcz porywającą. Pierwsza z nich zawiera barwny opis pierwszej z kolei wyprawy Klubu w góry egzotyczne. Celem wyprawy było zdobycie drugiego szczytu Andów amerykańskich — Mercedario, oraz ponowne wejście na najwyższy szczyt Ameryki — Aconcagua. Oba zamierzenia zostały osiągnięte. Jednocześnie dokonano ciekawych obserwacji naukowych.

Druga książka omawia na wstępie przeżycia polskiej wyprawy naukowej na Wyspie Niedźwiedziej, poczem z kolei przechodzi do opisu ekspedycji alpinistycznej na Spitsbergen (po norwesku „*Swalbard*"). Polska wyprawa zbadała i skartowała dziewicze okolice Wyspy Zachodniej, przyczem imię polskie zostało uwiecznione w szeregu nowych nazw geograficznych — poczynając od Gór Piłsudskiego, a kończąc na Lodowcu Polaków.

Góry Wysokiego Atlasu, ciągnące się na przestrzeni 650 km. i stanowiące część olbrzymiego systemstu górskiego północno-zachodniej Afryki, stały się celem trzeciej z kolei wyprawy egzotycznej polskich alpinistów. Była to ekspedycja dość ryzykowna, gdyż góry Wysokiego Atlasu leżą już poza „strefą bezpieczeństwa" i *de facto* są niczyje. Masyw centralny łańcucha posiada charakter wybitnie alpejski; natomiast część wschodnia gór przypomina raczej nasze Tatry Zachodnie. Atlas nie posiada lodowców, natomiast w wąwozach i żlebach przez cały rok utrzymuje się śnieg.

Wreszcie ostatnia ekspedycja w góry Kaukazu została opisana w wytwornie wydanej książce Ostrowskiego. Wyprawa miała na celu eksplorację mało znanej grupy głównego łańcucha — Adaj Choch, a ściślej otoczenia lodowca Karaugom. Odważnych alpinistów czekały tu niezwykłe przygody — zarówno „w skale i lodzie" jak i w odludnych dolinach, zamieszkałych przez półdzikich bałkarów. Bo „na Kaukazie wystarczy zrobić jeden krok, aby przenieść się z wieku dwudziestego do odległego średniowiecza" — mówi autor. Tak samo blisko jest z rojnych ulic wielkich miast do odwiecznych puszcz. Przecie nie dalej niż w odległości 20 km. od wielkiego Tyflisu myśliwi zastrzelili wspaniały okaz królewskiego tygrysa.

B. G.

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO

Niedawno do działu archeologii klasycznej Muzeum Narodowego w Warszawie wpłynął dar E. Bułhaka, zbieracza starożytności egipskich, większą część życia spędzającego zagranicą, nie zapominającego jednak o swej Ojczyźnie.

Dar dla Muzeum składa się z następujących przedmiotów: urna grobowa etruska z III/II w. przed Chr., 2 marmurowe posążki — wyobrażenia Asklepiosa — opiekuna lekarzy (z czasów cesarza Hadriana) i muzy Klio; bardzo cenne i rzadkie głowy portretowe w terrakocie, etrusko - rzymskie z połowy II w. przed Chr. wreszcie kilkadziesiąt fragmentów terrakotowych figurek, pochodzących z Wielkiej Grecji.

RUCH WYDAWNICZY

JĘZYKA POLSKIEGO, organu Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, wydawanego pod redakcją prof. Kazimierza Nitscha, wyszedł tegoroczny zeszyt 3, za maj— czerwiec. Treść stanowią: „Cny — zacny", gdzie francuski uczony H. Grappin wykazuje brak pierwotnego związku etymologicznego między tymi wyrazami. — Dalszy ciąg rozprawy T. Milewskiego „O zakresie i przedmiocie badań stylistycznych". — Dokończenie artykułu T. Estreichera „Z dziejów polskiego słownictwa chemicznego". — „A jednak Dąbrówka" (nie Dobrawa) W. Taszyckiego w sprawie sporu między Brücknerem a Lehrem - Spławińskim. — Drobiazgi słownikowe: 1. „Jeszcze o Wawlu". E. Klicha. 2. „Jeszcze o rodzeństwie u Mickiewicza i Słowackiego", S. Pigonia i A. G. 3. „Gwarowe miderak" (spódnica) J. Morawskiego. — Recenzje: Gramatyka współczesnego języka polskiego Gaertnera, przez Z. Klemensiewicza. O nowym Encyklopedycznym słowniku wyrazów obcych, przez T. Lehra - Spławińskiego. Nazwiska, przezwiska, przydomki, imiona polskie S. Kozierowskiego, przez W. Taszyckiego. — Z wahań bieżącego języka: W kropce. — Etymologiczne kuriosum (Polanie, Lechici, Lednica).

*

Piotr Modrak „W krainie kangura". 127 str. 44 fot. 4 mapy — z serii „Polskie Wyprawy Badawcze" (4) „Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych" we Lwowie. Cena 2 zł. 30 gr.

Jest to jedyna książka z cyklu „Polskie Wyprawy Badawcze", nie pozostająca w związku z działalnością Klubu Wysokogórskiego. Autor, więziony przez rząd carski na Syberii, zbiegł do Australii i tu przebywał aż do 1921 r. Oczywiście od tego czasu zaszły tam duże zmiany, ale autor w ciągu tych kilkunastu lat nie zrywał kontaktu z Australią, śledząc bacznie wszystkie przemiany, zachodzące w jego drugiej ojczyźnie. Dlatego też książka Modraka dobrze spełnia swą rolę — przystępnego podręcznika geografii i historii tej najmniej w Polsce znanej części świata. (b. g.)

*

„Kalendarz Niepodległości" na lata 1939, 1940 i 1941, pod redakcją M. Wieliczko. Wydawcy: Pol' T-wo Opieki nad Sierotami i Dziećmi Inwalidów oraz M. Arct. Cena 6 zł.

„Kalendarz" jest pomyślany bardzo oryginalnie. Po pierwsze jest obliczony na trzy lata, po drugie, każdą datę opatrzono całostronnicowym spisem najważniejszych wydarzeń politycznych, jakie miały miejsce w tym dniu w ciągu ostatnich 25 lat (1914—1938), oczywiście, w pierwszym rzędzie wydarzeń, które wywarły jakikolwiek wpływ na losy Polski.

Liczby na marginesie wskazują rok danego wydarzenia. Umożliwia to odtworzenie wypadków w kolejności chronologicznej — trzeba tylko zacząć czytać od 28 czerwca 1914 r. (zamordowanie arc. Franciszka Ferdynanda), potem cały rok czternasty do końca, z kolei piętnasty i t. d. Warto — lektura barwna i pasjonująca! Wprost wierzyć się nie chce, że człowiek to wszystko przeżył i jakoś mu nie zaszkodziło.

Dzięki pomysłowemu rozkładowi treści (według dni i miesięcy, nie lat) „Kalendarz Niepodległości" stanie się prawdziwym dobrodziejstwem dla nauczycieli i działaczy oświatowych, dając im nić przewodnią w labiryncie rocznic.

Pozatem, nawet najtwardsze pały z pokolenia, które tych rzeczy nie przeżywało, (po trzykrotnej powtórce w r. 1939, 1940 i 1941) zapamiętają przynajmniej, że wojna europejska wybuchła w 1914-m, a przewrót majowy nastąpił w 1926-m, a nie odwrotnie. To też coś znaczy! (b. g.)

*

Martin Johnson „Congorilla", 227 str., 32 ilustracje i mapa. „Biblioteka podróżnicza" Trzaski, Everta i Michalskiego t. 17. Warszawa. Cena 9 zł. opr 12 zł.

Autora „Congorilli" znamy z jego „Lotu nad dżunglami Afryki". Tym razem małżonkowie Johnson wybrali się w głąb Konga belgijskiego w celu wytropienia i sfilmowania goryli. Niezwykłe przygody podróżników w wioskach pigmejów i w głębi dziewiczego lasu oraz ciekawe obrazki z życia zwierząt czynią nową książkę Johnsona szczególnie barwną i pociągającą (b. g.).

*

H. A. Bernatzik „Morza południowe", 203 str., 98 ilustracji i mapa. „Biblioteka podróżnicza" Trzaski, Everta i Michalskiego t. 18. Warszawa. Cena 12 zł. opr. 15 zł.

Chyba nic tak nie oddziaływa na wyobraźnię, jak właśnie te dwa wyrazy: „Morza południowe". Nie wielu Polaków wprawdzie widziało na własne oczy ten świat tajfunów i wysp koralowych — świat rozleglejszy zresztą od największego kontynentu.

Znamy go jednak od lat dziecinnych. Przecie nieraz oglądaliśmy go oczyma Stevensona i Conrada, czasem Londona, który z rasowo żydowską pasją wynajdywał w nim same okropności.

Ale nie odstraszył nas! Kochamy te atole o cichych lagunach, otoczone podstępnymi rafami, wśród których snują się rekiny. Kochamy rozśpiewanych Polinezyjczyków i krwiożerczych mieszkańców wysp Salomona.

H. A. Bernatzik w swej przebogato ilustrowanej książce daje nam barwny opis zachodniej części Mórz Południowych, a mianowicie: wysp Salomonowych, Nowej Gwinei i Bali. Balijczycy, mówiąc nawiasem, są wyznawcami północnego buddyzmu (lamaizmu), który jakimś cudem poprzez kraje południowo buddyjskie i muzułmańskie Malaje dotarł aż na tę cudowną wyspę (b. g.).

*

A. G. Macdonell „Napoleon i jego marszałkowie" 282 str. z 28 portretami. „Biblioteka Wiedzy" Trzaski, Everta i Michalskiego, t. 43. Warszawa. Cena 12 zł. opr. 15 zł.

Dn. 19 maja 1804 roku Napoleon mianował osiemnastu oficerów armii francuskiej marszałkami Cesarstwa. Czterej z pośród nich (Kellermann, Lefebvre, Perignon i Serurier) byli honorowymi marszałkami z Senatu. Pozostali znajdowali się w służbie czynnej. Do tej liczby należeli: Berthier, Murat, Moncey, Jourdan, Massena, Augereau, Bernadotte, Soult, Brune, Lannes, Mortier, Ney, Davout i Bessieres.

Do listy marszałków przybył w 1807 r. — Victor, w 1809 — Macdonald, Marmont i Oudinot, w 1811 — Suchet, w 1812 — Poniatowski, wreszcie w 1815 — Grouchy.

Roli tych 26 oficerów w dziejach Cesarstwa poświęca Macdonell swą niezwykłą książkę (b. g.).

*

H. Giersberg „Hormony“, 193 str. z 45 ilustracjami. „Biblioteka Wiedzy“, t. 44. Warszawa. Cena 7 zł. opr. 10 zł.

Do najnowszych gałęzi wiedzy ludzkiej należy endokrynologia, czyli nauka o wydzielaniu wewnętrznych gruczołów. Ta dziedzina filozofii, badająca tajemnicze hormony, które odgrywają tak wielką, a wciąż jeszcze zagadkową rolę w naszym organizmie, znalazła w Giersbergu (Niemiec, nie żyd!) wyjątkowo zdolnego popularyzatora. Niektóre fragmenty jego książki brzmią wręcz sensacyjnie (b. g.).

*

Dr. Robert Nachtwey. „Świat w kropli wody“, 158 str. VII abl. z 45 mikrofotograficznymi zdjęciami i 12 rysunkami. „Biblioteka Wiedzy“, Trzaski, Everta i Michalskiego, t. 45. Warszawa. Cena 7 zł. opr. 10 zł.

Kropla wody zawiera prawie tyleż tajemnic, co gwiaździste niebo. Nie łudzimy się, byśmy kiedykolwiek poznali jedne, czy drugie. Chwytamy jedynie ich cząstkę, leżącą na granicy naszej rzeczywistości. W książce swej odsłania przed nami Nachtwey szereg obrazów, leżących właśnie na granicy tej rzeczywistości i mikrokosmosu, niesamowitych jak filmy Disney'a. Szumią tu istotnie lasy dziewicze, wśród których snują się potwory, miotające zatrute strzały, posuwają się wojska pancerne, stąpają mikroskopijne słonie i czatują przezroczyste potwory. Dziwny i straszny jest ten świat, którego nie spostrzegamy (b. g.).

*

„Ziemia“, organ P. Twa Krajoznawczego, redagowany od lat 5 przez Aleksandra Patkowskiego.

Zeszyt 5—6 (za maj i czerwiec 1939 r.) na stronie licowej podaje fotografię akwareli Kielińskiego, przedstawiającej „Uroczysty wjazd królewicza Zygmunta Augusta do Gdańska“ (z rękopisu kroniki Prus J. Liebbrudera der Aeltere z r. 1525). Pod fotografią umieszczone wyjątek z „Pieśni o Gdańsku“ Wiktora Gomulickiego, któremu oddzielny artykuł poświęcił Juliusz Gomulicki, wykazując wielkie zasługi tego pisarza dla krajoznawstwa i naszej stolicy.

Prof. Stieber ze Lwowa zamieścił w tym zeszycie dwie prace. Pierwsza z nich („Językoznawstwo a krajoznawstwo“ w sposób przystępny podaje wskazówki dla czynnych krajoznawców, jak mogą i powinni zbierać materiał gwarowy, który by posiadał wartość dla badacza-językoznawcy.

Drugą swą pracę prof. Stieber poświęcił „Regionom językowym Rzplitej Polskiej“.

W związku z tegorocznymi wędrówkami na Zaolzie pozostają artykuły: dr. M. Orłowicza („Wycieczka na Zaolzie“) i A. Wrzoska, dyrektora Instytutu Sląskiego („Nowe granice województwa śląskiego“) oraz opis wycieczki: „Zapomnianym szlakiem“ Jana Brody. W dziale „Wędrówki po Polsce“ na uwagę zasługują zapiski H. Różyckiego o „Kronikach rodzinnych i pergaminach sukienników tomaszowskich“.

W dziale „Z piśmiennictwa“ mamy recenzję prof. W. Doroszewskiego o pracy M. Małeckiego („Język polski na południe od Karpat“, przegląd czasopism regionalnych krajoznawczych, dokonany przez A. Patkowskiego i recenzję książki M. Żakówny „Wycieczkowanie młodzieży“, zwracającą uwagę na tę ważną pracę nauczycielstwa zajmujące się szerzeniem krajoznawstwa w szkole.

Obfitą treść tego podwójnego zeszytu uzupełniają: przegląd muzealny wraz ze sprawozdaniami za rok 1938 z wielostronnej działalności licznych Muzeów P. T. K. oraz roczne sprawozdanie z działalności tego towarzystwa i dorocznego zjazdu delegatów w Cieszynie (maj 1939 r.), opatrzonych wykazem schronisk P. T. K. i zestawieniem prac 78 czynnych oddziałów.

NOWE KSIĄŻKI

Świderska Alina. Zygmunt. Powieść biograficzna o Zygmuncie Krasińskim. Warszawa 1939. M. Arct. Str. 587.

Rybarski Roman. System ekonomii politycznej. Tom III. Psychologia społeczno-gospodarcza. Warsz. 1939. Wyd. Kasy im. Mianowskiego. Str. 6 nl. i 368.

Strumpf Wojtkiewicz Stan. Lawina. Powieść. Warsz. 1939. Michalski i sp.

Baltazar Zbigniew. Próba miłości. (Poezje). Warsz. 1939. Michalak.

Życzyński Henryk. Autentyczność ks. Piotra. Lublin 1939. Str. 22.

Sprawozdanie z działalności Pol. Macierzy Szkolnej w r. 1938. Warsz. Str. 140.

Tyszkiewicz Wład. Cisza na wulkanie. (Zbiór artykułów). Warszawa 1939. Str. 53.

Nakładem Archid. Instytutu Akcji Katolickiej, Warszawa 1939, wyszły książki:

1. Dąbrowski Eugeniusz ks. prof. Chrystus. Str. 301.

2. Borowski Antoni ks. dr. prof. Teologia moralna. Cz. I, t. I. Str. VI i 364.

3. Pawłowski Antoni ks. dr. prof. Twórca świata i Zbawca człowieka. Str. 250.

4. Chojnacki Piotr ks. dr. prof. Z filozofii przyrody i psychologii. Str. 150

Lewandowicz W. ks. dr. Akcja katolicka na progu nowego pontyfikatu. Str. 64.

*

Ostatnie periodyki: Tęcza, lipiec. — Ateneum Kapłańskie, czerwiec — lipiec. — Przegląd Powszechny czerwiec, — Nasza Przyszłość, maj — czerwiec. — Język Polski maj — czerwiec. — Nauka i Wychowanie R. VI zesz. 2. — Muzeum czerwiec. — Oświata Polska, zesz. III. — Awangarda Państwa Nar. czerwiec—wrzesień. — Zuchowaty, nr. 18. | Problemy Europy Wsch. czerwiec. — Wistnyk, lipiec—sierpień. — Slovansky Prehled czerwiec.

*

Koneczny Feliks. Protestantyzm w życiu zbiorowym. Warszawa 1939. Nakładem Arch. Instytutu Akcji Kat. Str. 78.

Warszawa w liczbach. 1939. Warsz. Wydz. Stat. Zarządu miej. Str. 74 i mapa.

Zalewski Ludwik. Antologia współczesnych poetów lubelskich. Lublin 1939. Bibl. lubelska nr. 3. Tow. Przyjaciół nauk. Skład gł. w księg. św. Wojciecha. Str. 200.

Janowi Kasprowiczowi — młodzież harcerska. Poznań 1939. Str. 63 (ilustr.).

Surówka Brzegowski Fran. Elegie. Warsz. 1939. Nakładem autora.

Helsztyński Stanisław. Życie i dzieła Johna Miltona. Studium anglistyczne. Warszawa 1939. Str. 30.

Helsztyński Stan. Stratford - Hamlet - Lady Makbet. Trzy essaye. Warsz. 1939. Str. 22.

KRÓLEWNA I TRAWKA

Królewno! ta trawka mała
skarżyła mi się dziś rano,
że, gdyś o świcie biegała,
swą stopą w rosie skąpaną

przygięłaś trawkę do ziemi.
A ona biedactwo boże,
płakała łzami rzewnemi,
że szczęścia pojąć nie może...

WIESŁAW PYREK

TREŚĆ: Imperium czy wielka Polska *A. Doboszyńskiego.* — Czy wzrost siły lewicy? *J. Bajkowskiego.* — O powołaniu moralnym narodu i człowieka *St. Czajkowskiego.* — Przeszłość a teraźniejszość polska w Gdańsku *W-b.* — Rehabilitacja St. Trembeckiego *J. Świerzowicza.* — Do broni *K. Iłłakowiczówny.* — Na widowni *K. S. Frycza.* — Głosy *J. Z.* — Dyskusja wakacyjna *T. Dworaka.* — Nauka i literatura *St. J.* i *B. G.* — Ze świata naukowego. — Ruch wydawniczy *(b. g.)* — Nowe książki. — Królewna i trawka *W. Pyrka.*

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM